



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok IV

Kraków, 3 września 1949

Nr. 36 (149)

Od Redakcji

Wczesnym rankiem, 1 września 1939 roku lotem błyskawicy rozeszła się po świecie tragiczna wieść, że Niemcy wtargnęli na terytorium Polski. W dwa dni później, o godz. 11 przed południem wygasł termin ultimatum brytyjskiego. W Brytania była w wojnie z Niemcami — wspólnym wrogiem. Tak więc doszło do tego, że Polska i Wielka Brytania wspólnie prowadziły wolny świat w walce przeciwko hitlerowskiemu Niemcom, walce która miała ciągnąć się przez wiele ciężkich lat, i która przyniosła ze sobą niewypowiedziane cierpienia, zanim została szczęśliwie zakończona w r. 1945. W tym tygodniu obchodzimy dziesiątą rocznicę wybuchu wojny. Należało by cofnąć się myślami wstecz, do chwili, gdy rozpoczęło się braterstwo broni między ludnością naszych krajów, którego pamięci nie zatrą nigdy zmienne koleje historii.

Dnia 31 marca 1939 r. rząd Wielkiej Brytanii zobowiązał się w imieniu narodu brytyjskiego do okazania pełnego poparcia Polsce w razie napaści na jej terytorium. Większość obywateli brytyjskich przyjęła wiadomość o tym z pewnego rodzaju ulgą. Nauczeni gorzkim doświadczeniem wiedzieli oni, że próżne było zawieranie umów z Hitlerem; zdawali sobie sprawę, że los W. Brytanii był związany z losem innych zagrożonych narodów Europy; zadowolonymi powitali więc gwarancje dla Polski, jako znak, że nareszcie stworzony zostanie jednolity front przeciwko roszczeniom nazistów.

Gdy do W. Brytanii doszła wiadomość o napaści Niemców na Polskę, resztki wątpliwości zostały usunięte. Skończył się długi okres niepewności. Mijały tygodnie i ludność brytyjska słuchała z troską i współczuciem wieści o przejsiach Polaków. Jej podziw dla bohaterstwa, z jakim cały naród polski, zarówno armia jak i ludność cywilna, stawiała opór okupantom, wzrastał wraz z potęgującym się gniewem i nienawiścią do nazistowskich Niemców. Gdy stało się jasnym, że Polska nie może dłużej stawić oporu przeważającej sile Wehrmachtu, zachodnia Europa wiedziała, iż przyszła kolej na nią. W parę miesięcy później W. Brytania walczyła już sama, odcięta od sprzymierzeńców i pod groźbą inwazji. — W tych pamiętnych dniach, gdy zwycięstwo wydawało się bardzo dalekie, ludność Polski i W. Brytanii służyła przykładem światu. W Polsce zorganizowano podziemny ruch oporu, którego odwaga w prowadzeniu długotrwałych dywersyjnych walk z okupantem, zasygnalizowała wszędzie. W Londynie tysiące polskich żołnierzy, marynarzy i lotników, którzy udali się do W. Brytanii, by prowadzić nadal walkę z wrogiem, zorganizowano w nową armię polską.

W ciągu następnych lat wzajemny szacunek, jaki żyli do siebie Brytyjczyki i Polacy, walczący o wspólną sprawę i wspólnie znoszący trud wojny, wzrósł do rozmiarów rzadko spotykanych wśród wojennych sprzymierzeńców. Polacy walczyli we własnych jednostkach wojskowych i pod własnym dowództwem, jako integralną część sprzymierzonych sił zbrojnych. Dokonywali czynów bohaterkich na lądzie, na morzu i w powietrzu: w bitwie o Wielką Brytanię, w Narwiku, w Tobruku, pod Monte Casino, w Normandii i w Arnheim. Milionom zwyczajnych obywateli brytyjskich, którzy z nimi żyli i walczyli i poznali zalety synów Polski, wspomnienie tych dni walki i braterstwa broni pozostanie na zawsze w pamięci.

Bohaterowie minionej wojny



Dwaj polscy lotnicy, którzy brali udział w Bitwie o W. Brytanię i stracili kilka nieprzyjacielskich samolotów. Zdjęcie z czasów wojny

WYSTAWA TECHNICZNA

W ubiegłym tygodniu w Londynie została otwarta wielka wystawa techniczna. Wyroby przeszło 500 firm zajmują całą powierzchnię (blisko 76.200 m kw.) olbrzymich sal Olympii. Przewidziana frekwencja przewyższa cyfrę 140.000 osób osiągniętą w 1947 roku.

W głównej sali zwraca uwagę olbrzymi, zielono-srebrny silnik osmio-cylindrowy wagi 65 ton, który jest największym eksponatem na wystawie. Silnik ten długości 7 m, a wysokości 4,5 m jest dziełem z serii silników wysyłanych do elektrowni w Ugandzie. Najmniejszym eksponatem jest świder, uważany też za najmniejszy na świecie, o średnicy 0,1016 mm, używany przy wyrobieniu narzędzi precyzyjnych i zegarków. Świdry takie fabrykuje pewna firma w Sheffield, która produkuje też świdry o średnicy 10 cm.

O ile się da, demonstruje się na wystawie działanie maszyn. Jednym

z najciekawszych jest pokaz przenośnego aparatu Roentgena, który może prześwietlać stal grubości 10 cm. Równie interesujący jest pokaz wodorowo-tlenowego cięcia i łukowego spawania metalu, wykonywanego przez nurków w wielkich zbiornikach wodnych zaopatrzonych w szklane okna.

Pobieżny przegląd stoisk pozwala zapoznać się z wieloma niezwykłymi wyrobami i procesami. Ciekawa jest syntetyczna płytka, która ma podobno doskonale zastąpić drzewo lub metal. Jest twarda, nierdzewna, lekka i ma własności izolacyjne. Inna firma demonstruje kompresor, któ-

ry dostarcza sprężonego powietrza, chłodnego, czystego, bez oliwy i jest „smarowany” wyłącznie wodą. Z innych eksponatów na uwagę zasługują: największa do tej pory wyprodukowana ruca cagniona z nierdzewnej stali, młynki do wytwarzania płatków mydlanych i pierwesa brytyjska frezarka elektronowa.

Dział morski ilustruje nowe zastosowania radia. Jest tu głośnik, który może być umieszczony pod poduszką pęczki, umożliwiając tym nadawanie poleceń poszczególnym członkom załogi, tak by nie przeszkadzało to śpiącym obok. Zade monstrowano również praktyczne zastosowanie radaru w nautyce, jak np. stosowany obecnie na wyspie Man i na dwóch promach system pilotowania statków we mgłę. Jednym z eksponatów, który zainteresuje podróżujących drogą morską, jest aluminiowy komin dla nowych statków obsługujących Kanał La Manche, który daje im lepszą równowagę i tym samym chroni pasażerów od choroby morską. Znajdują się tutaj również silniki Diesla, skonstruowane specjalnie dla statków, lecz mogące znaleźć szerokie zastosowanie. Mogą one być używane dla łodzi ratowniczych i różnego typu statków oraz w elektrowniach, do poruszania pomp wodnych i olejowych, parowozów, walców drogowych, dźwigów i traktorów.

Przemysł maszynowy dał wielki wkład do ogólnej produkcji krajowej i do kampanii eksportowej. W roku ubiegłym wyeksportowano maszyny za sumę 253 milionów funtów, w porównaniu z cyfrą 58 milionów w roku 1938. Tegoroczna wystawa dopomóż w rozszerzeniu eksportu, gdyż wśród zwiedzających znajduje się wielu nabywców zagranicznych. Na otwarciu wystawy obecni byli przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Kanady, Indii, Pakistanu, państw Pół. Ameryki, krajów europejskich i Środkowego i Dalekiego Wschodu, którzy pragnęli zobaczyć jakiego sprzętu i maszyny może W. Brytania ofiarować światu.

W numerze:

WIZYTA W LONDYŃSKIM SĄDZIE GRODZKIM
PRASA BRYTYJSKA
FORMY TOWARZYSKIE w W. BRYTANII
PALUDRYNA — NOWY ŚRODEK ANTYMALARYCZNY
CALYPSO — PIOSENKI REGIONALNE WYSPIY TRINIDAD
LENNOX PATERSEN — SZKOCI ARTYSTA-GRAFIK

ŚWIATOWE PROBLEMY ŻYWNOŚCIOWE

Na świecie nie istniałyby żadne problemy żywnościowe, gdyby nowe tereny na całej kuli ziemskiej były tak intensywnie uprawiane, jak brytyjskie gospodarstwa rolne.

To śmiałe twierdzenie rzucił w Lake Success prof. Dudley Stamp, przedstawiciel brytyjskiego ministerstwa rolnictwa, przemawiając na światowej konferencji uczonych, zwołanej przez O. N. Z.

Prof. Dudley podkreślił, że w czasie wojny farmy brytyjskie zmechanizowano w sposób najbardziej nowoczesny. Wyrównano i podniesiono jakość plonów i niemal całkowicie wyeliminowano erozję gleby. Prof. Dudley podkreślił, że W. Brytania nie zezwała na żaden system uprawy, który przyczynił się może do zubożenia gleby. Realną odpowiedzią na światowe problemy żywnościowe — stwierdził prof. Dudley na konferencji — jest postawa W. Brytanii, którą podjęła realizację narodowego planu dotyczącego odpowiedniego zagospodarowania terenów uprawnych. Stwierdził również, że trudności, które starano się rozwiązać są udziałem wielu innych krajów.

700 uczonych z 50 krajów wzięło udział w konferencji. Dyskusje toczyły się nad kwestią najlepszego użytkowania zasobów światowych oraz zapobieżenia marnowaniu cennych surowców.

UWAGA!

Za tydzień powieść

„Koń trojański”

Starożytnych Greków wyrażali w opresji drewniany koń. Ten sam słynny, klasyczny już forteł pozwolił trzem oficerom brytyjskim wyostać się z niemieckiego obozu jeńców, jednego z najstarszych strzeżonych. Autor powieści ERIC WILLIAMS był jednym z uczestników tego wycieczki. Opis obozu, jeńców, ucieczki i perypetii, które poprzedziły dostanie się do Anglii, jest zupełnie autentyczny i przez to tym bardziej pasjonujący.

Odcinki powieści będą drukowane w formie książkowej i ilustrowane.

Uwaga, Czytelnicy! W następnym numerze zaczynamy powieść p. t. „Koń Trojański”!

13 MILIONÓW SIEROT WOJENNYCH W EUROPIE

Wojna pozostawiła w samej Europie 13 mil. sierot. Tę poważną sytuację przedstawiła lady Allen of Hurlwood, przemawiając do międzynarodowych rzeczoznawców w dziedzinie opieki nad dzieckiem. Lady Allen wystąpiła w charakterze przewodniczącej na otwarciu konferencji światowej Rady Kształcenia Dzieci. Konferencja odbyła się w UNESCO House w Paryżu.

Lady Allen jest prezesem Związku Brytyjskich Przedszkoli. Powiedziała ona między innymi: „Znacznemu procentowi dorastającego pokolenia zagraża niebezpieczeństwo dorastania w nieświadomości subtelniejszych wartości życia. Specjaliści w dziedzinie psychologii; dziecku pracującym w wielu państwach nad zapobieżeniem temu stanowi rzeczy; nieraz bywają zaskoczeni stwierdzając, że można osiągnąć prawdziwe cuda, jeżeli zawczasu rozpocznie się odpowiednią akcją.

W dziedzinie wychowania hasłem naszym winna być tolerancja. Światowa Rada ma zamiar przeprowadzić bezstronne badania nad wychowaniem dzieci we wczesnym dzieciństwie i zorganizować możliwości swobodnej wymiany poglądów na ten temat. Pragniemy popierać rodziców i czuwać nad nimi z daleka idącą troskliwością. Raz jeszcze się pokazało, że czynnikiem, który najlepiej działa wychowawczo na dziecko jest poczucie pewności w grupie rodzinnej”. Głównym zadaniem światowej Rady jest dostarczenie dziecku odpowiedniego otoczenia i uświadomienie rządów o najbardziej nagłych potrzebach najmniejszych dzieci. Działalność Rady otrzymuje silne poparcie ze strony UNESCO, która złożyła na jej ręce subwencję w wysokości 5.000 dolarów. W poszczególnych państwach prezesem wyłonionych przez Radę komisji jest minister oświaty danego państwa.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

POLITYKA GOSPODARCZA

Konserwatywny **TIMES** w długim artykule wstępnym, w którym wzywa do podjęcia stanowczych kroków w sprawach dotyczących brytyjskiej polityki gospodarczej, pisze między innymi, że „możliwość utrzymania w naszym kraju wysokiej stopy życiowej i dobrobytu, do czego wszystkie partie polityczne obecnie się zobowiązały, zależy od tego, czy zdolamy przeprowadzić konieczne zasadnicze zmiany, które pozwolą społeczeństwu dorównać współczesnemu światu w normach zarobkowych.

Nie chodzi o zahamowanie postępu społecznego, ale o budowanie go na skale nie zaś na piasku. Kryzys szterlingowy jest ostatnim objawem fundamentalnych błędów. Rząd zabrał się poważnie do sprośniania naglącej konieczności zwiększenia eksportów ponad stan przedwojenny, ażeby móc związać koniec z końcem. Ale opaniczny przez łatwość sprzedaży podczas dobrej po wojnie koniunktury, przez wygodny fakt, że szterlingi zarabiane przez inne państwa wydawać wolno było tylko na towar wyprodukowany na obszarze szterlingowym, przez kilkakrotne transfuzje dolara i przez przekonanie, że najtrudniejszą próbę jaką jest utrzymanie na poziomie cen konkurencyjnych i wydajności, można obejść planowaniem i dwustronnymi umowami handlowymi, rząd stracił z oczu konieczność radykalnych adaptacji do nowych warunków, nieodzownych, jeśli kraj ma być istotnie wypłacalnym.

Polityka polegająca na rozbudowie handlu z obszarem szterlingowym i z krajami o miękkiej walucie, drogą zgody na płacenie wysokich cen i na ich pobieranie za zagwarantowane eksporty, doprowadziła do zwyczajki eksportów, kosztem zwiększenia obciążenia za importy. Na skutek tego, brytyjscy fabrykanci i eksporterzy coraz mniej chcą i coraz mniej mogą prowadzić tak rozpaczliwie potrzebne transakcje na rynkach dolarowym i twardej waluty.

Wynikiem tej polityki, która uczciwie dążyła do rozszerzenia i ustabilizowania handlu zamorskiego, stało się zwiększenie już i tak olbrzymich trudności naszego państwa. Połężny wysiłek jakim jest wyrównanie niedoboru, został utrudniony przez to, że powstały dwa światy gospodarcze, a ceny i koszty wzrosły — zaś akcja zmierzająca do ożywienia handlu straciła siłę i prężność na obszarze szterlingowym w porównaniu z dolarowym.

Jednakże stabilizację, której pragną wszystkie warstwy społeczeństwa, można osiągnąć jedynie przez stworzenie takich warunków, jakie pozwolą postawić brytyjską wydajność i koszty produkcji i brytyjskie kupiectwo w jednym szeregu z konkurencją zagraniczną tak w Europie jak i w Ameryce. Nie da się tego osiągnąć upomnieniami czy rozkazem.

ZAGADNIENIE SZTERLINGOWO-DOLAROWE

DAILY EXPRESS pisze, że „Ameryka chce, żeby W. Brytania zarabiała więcej dolarów. W zeszłym miesiącu jej 135-milionowa ludność zapłaciła 15.200.000 dolarów za towary brytyjskie.

Kanada również pragnie, by W. Brytania zarabiała więcej dolarów. W zeszłym miesiącu jej 14-milionowa ludność zapłaciła 20.800.000 dolarów za towary brytyjskie.

W swej trudnej sytuacji finansowej, W. Brytania podobnie jak podczas wojny, ma to szczęście, że korzystać może ze związku jaki łączy ją z tym żywotnym, rozwijającym się dominionem, na którym zawsze możemy polegać.

STOSUNKI ANGIO-AMERYKAŃSKIE

Liberalny **NEWS CHRONICLE**, komentując przemówienie wygłoszone ostatnio przez zastępcę laedera opozycji pisze: „Pan Eden dał wyraz nastawieniu, z jakim, spodziewamy się, wszystkie partie w naszym kraju ustosunkują się do rozmów finansowych mających się odbyć w Waszyngtonie. Jest to na-

strój, w którym patriotyzm usuwa w cień politykę, a racja stanu wysuwa się przed manewry partyjne. Oto właśnie czego nam najbardziej potrzeba. Jak to podkreślił Eden, przyszłe stosunki naszego kraju i Commonwealthu z Ameryką są obecnie postawione na kartę, jak również cała gospodarka obszaru szterlingowego. Nie ma ważniejszych nad to zagadnień. Jeżeli Stany Zjednoczone i brytyjski Commonwealth i Imperium staną w rękę i będą współpracować, nie ma na świecie trudności, której nie mogłyby rozwiązać. Jeżeli natomiast grupa nie rozpadnie się, żaden problem światowy nie da się rozwiązać“. Oto nieodwołalna prawda.

W tej ponurej sytuacji przedstawicielem W. Brytanii nie wolno występować jako politykom partyjnym, nawet gdyby tego pragnęli. U odpowiedzialnych polityków amerykańskich nie natrafiają oni na chęć mieszanania się w wewnętrzne sprawy brytyjskie. Nasi przedstawiciele nie powinni więc w Waszyngtonie tak się zachować, jak gdyby wszystko co dotąd uczynili i co leży w ich zamiarach, było doskonałe. Wiecie, bardzo wiele rzeczy przynosi nam zaszczyt i nie należy tego ignorować. Ale popełniono również omyłki. Obowiązkiem naszym jest zdać sobie sprawę z tych błędów i z własnej woli je naprawić. Socjalizm, który dostarcza towary, robi lepsze wrażenie bez względu na okoliczności, niż taki socjalizm, który zaczyna od fanfaronady a następnie jąka się i zawodzi.

Eden dał do zrozumienia, że jego partia zdaje sobie sprawę, że przyszłość W. Brytanii to nie piłka nożna, którą można kopać tu i tam na boisku walki politycznej. Nie ma powodu przypuszczać, że ministrowie występujący w naszym imieniu w Waszyngtonie są przeciwnego zdania, ale ociągają się oni z wypowiedzią i nie było dotąd widocznych z ich strony oznak samokrytyki w świetle wypadków ostatnich pięciu lat. Należałoby niezwłocznie naprawić te niedociągnięcia. Wolno nam różnić się między sobą co do tego, jakim ma być dom, który chcemy budować, ale powinniśmy jednomyślnie pragnąć solidnych jego fundamentów — w tej kwestii należy się wznieść ponad różnice partyjne.

EVA HUBBACK

Zmarła niedawno w wieku lat 62 Eva Hubback, była jedną z pionierek emancypacji, jedną z tych, które niezachwianie domagały się prawa głosu dla kobiet i które potem starały się we wszystkich dziedzinach życia wprowadzić równouprawnienie. Uważając, że kobieta jest strażniczką praw i potrzeb dzieci, walczyła również o poprawę odżywiania i wychowania młodego pokolenia.

Pani Hubback była absolwentką ekonomii w Newnhan, jednym z pierwszych kolegiów żeńskich na uniwersytecie w Cambridge. Wyszła potem za mąż i została z trójgiem dziećmi, gdy jej mąż zginął w czasie pierwszej wojny światowej.

Zmuszona była wychowywać swe dzieci sama, co jej jednak nie wystarczało. Pracowała niestrudzenie w organizacji kobiecej pod nazwą Unia Towarzystw dla Walki o Równouprawnienie Kobiet, domagając się, by traktowano kobiety na równi z mężczyznami w kwestiach własności i dziedziczenia, oraz by mąż i ojciec nie mógł całkowicie wydziedziczyć swej żony i rodziny.

Jako sekretarz Komitetu Opieki nad Dzieckiem, Eva Hubback w okresie międzywojennym broniła przed nędzą dzieci bezrobotnych, domagając się dla nich zasiłków. Praca ta przekonała ją o słuszności argumentów Eleanor Rathbone, która żądała wprowadzenia rządowych zasiłków rodzinnych. Po dwudziestu latach w r. 1945 z zadowoleniem ujrzała ona pomyślny rezultat swej pracy, w postaci ustawy o zasiłkach rodzinnych. Zajmowała się ona również innymi aspektami życia rodzinnego, była wybitną działaczką Związku Opieki nad Rodziną, prezesem Towarzystwa Pomocy Rodzinom oraz członkiem Rady Dożywiania Dzieci.

Na krótko przed śmiercią p. Hubback ukończyła pracę pod tytułem „Ludność Wielkiej Brytanii“ („Po-

pulation of Britain“) wydana w „Bibliotece Pingwinów“. Śmieć przerwała jej pracę nad zbieraniem informacji u młodych żon i matek odnośnie ich potrzeb i trudności, na jakie napotykały przy wychowywaniu swych dzieci w warunkach obec-



Eva Hubback

nych, gdy tak wiele matek pracuje poza domem i odczuwa brak, niezbędnej w tej sytuacji, pomocy domowej.

Pani Hubback była od roku 1927 dyrektorem Morley College (Wyższa szkoła dla robotników). Podniosła ona poziom nauczania i pragnęła uruchomić kursy dla robotników na poziomie uniwersyteckim po bardzo niskiej cenie.

Podczas drugiej wojny światowej budynek szkoły został silnie uszkodzony na skutek bombardowania, tak że urzeczywistnienie tych planów należało na pewien czas odło-

W. BRYTANIA STOCZYŁA SIĘ NA DNO NEDZY
/Telefonem od korespondenta agencji D.U.P./

Miasta brytyjskie opustoszały. Tłumy zrozpaczonej ludności pracującej ciągną ku morzu, aby utopić się z desperacji. Dzieci płaczą z głodu. Nikt już nie nosi odzieży. Policjanci na osłach/konie dawno już powziartowali wygłodzone lud/ przeciskają się brutalnie przez stosy nagich ciał...



(Za zezwoleniem właścicieli Puncha)

O WIĘCEJ NAPISÓW INFORMUJĄCYCH TURYSTÓW

Konserwatywny **DAILY TELEGRAPH** sądzi, że W. Brytanię należy lepiej reklamować wobec odwiedzających ją zagranicznych gości. Mają oni prawo do zarówno „konstruktywnych“ jak i „destruktywnych“ komentarzy na temat naszego kraju, a nabywają je wraz z biletem. Biura podróży spełniają pożyteczną funkcję jako „księżka zażaleń“, turyści nieraz bowiem zadają sobie trud skierowywania do nich na piśmie swych przychylnych albo okrutnych dla nas poglądów. W ostatniej serii tych listów na szczęście więcej ludzi nas docenia, niż miesza z błotem, jednakże cały szereg ich domaga się tego samego, mianowicie pomocy w zwiedzaniu naszego kraju.

W W. Brytanii na ogół za mało jest napisów. Mapy kolejowe to tylko plany sieci dróg żelaznych, a podróży nic się z nich nie dowie o miejscowościach, przez które przejeżdża. Znane na całym świecie ulice naszych miast zaopatrzone są w skromne, umieszczone zbyt wysoko tabliczki, a na słynnych budynkach prawie nigdy nie ma żadnej nazwy. Żołnierze angielscy, którzy odbyli kampanię włoską, zapewne

z wdzięcznością wspominają przedsiębiorczość amerykańskich oficerów oświatowych, którzy na każdym godnym uwagi kościele, pałacu czy ruinie rzymskiej wieszali tablicę z nazwą i krótką historią budynku. Nie możemy wprawdzie posunąć się w autorkielamie do tego stopnia, by na każdym kroku umieszczać napisy w kilkunastu językach, jednakże moglibyśmy, ufając znajomości języka angielskiego przeważnej części naszych gości, zaopatrzyć w choć pewną ilość tego rodzaju napisów informujących nasze miasta, a zwłaszcza Londyn, gdzie budynki historyczne stoją obok bloków mieszkaniowych, a wszystkie są jednakowo anonimowe.

IAK DOSTAĆ SIĘ DO ANGLII?

DAILY TELEGRAPH pisze, że „Brytyjczycy wciąż jeszcze spotykają się z granicą z obcokrajowcami, którzy chętnie zwiedziliby nasz kraj ale odstrasza ich od tego myśl o konieczności spędzenia jednej czy dwóch godzin na parowcu, czy zniechęca nieufność do samolotu. Istnieją wszakże inne możliwości dostania się tu, które powinny być niezwłocznie zareklamowane przez Związek Biur Podróży, podejmujący tyle wysiłków w celu ściągnięcia do

nas turystów. Jedną z nich jest zbudowanie długiej galery w rodzaju łodzi Wikingów, na której, przy pomocy wiosel, czy żagli, można przejechać przez Morze Północne jak to zrobili nasi przyjaciele Duńczycy. Inny sposób to poprostu przepłynąć przez Kanał, Trzecia możliwość to skonstruowanie czy kupno małego żaglowca i wyprawienie się z jedną czy dwuosobową załogą do Anglii przez Ocean Atlantycki.

Kiedy słyszymy, że Atlantyk został w ten sposób pokonany dzięki odwadze i szczęściu dwóch młodych Anglików nazwiskiem Smith, albo (w odwrotnym kierunku) przez innego młodego Anglika, który nazywa się Allcard, wydaje nam się, że żegluga na małych statkach jest co najmniej bardziej „interesująca“, niż przejazd olbrzymim transportowcem, a napewno przyjemniejsza, niż nudna podróż samolotem. Przejazd taki jest oczywiście nieco powolny, a niektórym może się zdawać trochę ryzykowny. Należy tym zastrzeżeniom przeciwstawić korzyści wynikające z zabezpieczenia się na przeciąg jakichś sześciu tygodni od telefonu, a nawet (jeśli zrezygnuje się z zabrania aparatu radiowego) od wiadomości o najnowszym kryzysach gospodarczych, czy międzynarodowych. Niepogoda może wprawdzie podróżującego pozbawić snu na szereg dni i nocy, ale mimo to odbędzie on coś w rodzaju kuracji odpoczynkowej.

Najdziwniejszym jest, że wyczyny tych żądnych przygód młodych ludzi i ich poprzedników w dziedzinie tego typu żeglugi transatlantyckiej, miały charakter nie tyle nieosiągalnego bohaterstwa, ile zwyczajnej przyjemności. Od pokoleń wychowywano nas w przekonaniu, że Kolumb i jego towarzysze byli jakimiś półbogami, że Drake i Raleigh wykazali odwagę ponad współczesną miarę, że Leif Ericsson (ów Norweg który 950 lat temu dotarł do Nowej Szkocji) dokazał czegoś co dosłownie może się zdarzyć tylko w mitologii. A przecież w ubiegłym miesiącu współczesny nam ludzie przepłynęli Ocean, i to samotnie, nie spodziewając się chwały czy nagrody, na łódkach o wiele mniejszych niż te, którymi jeździły owe sławne postacie historyczne.

OKRUTNA KLĘSKA

TIMES omawia katastrofalne pożary lasów na obszarze Francji, w tzw. „landes“, które, według doniesień, zniszczyły ponad 40 500 hektarów lasu sosnowego i spowodowały śmierć więcej niż stu osób, i pisze że „pożary te ogołocą znaczne tereny, których podstawą gospodarczą jest eksploatacja lasów sosnowych, stanowiących również ważny czynnik w życiu gospodarczym całego kraju.

Obecnie przed Francją stoi trudne zadanie opanowania szerzącego się ognia i przyjęcia z pomocą dotkniętym klęską terenom. Współludzie wszystkich w naszym kraju dla ludności Francji — wyraziło się wyruszeniem do Bordeaux samolotów R. A. F., zaopatrzonych w przyrządy do gaszenia pożaru, oraz straży pożarnej hrabstwa Kent. Spokojny zakątek kraju zmienił się nagle przez klęskę ognia, w obraz zgliszcz i żałoby,

Stabilizacja płac

Kongres związków zawodowych, który odbędzie się w tym tygodniu w Yorkshire, zamierza dać znamienny dowód zmysłu politycznego i współpracy w rozwiązywaniu światowych trudności gospodarczych.

Nieprzerwana agitacja prowadzona przez niektóre związki celem zwiększenia uposażeń, obniżenia cen i ograniczenia zysków z pewnością i na kongresie także znajdzie swój wyraz. Z drugiej strony Generalna Rada Kongresu Związków Zawodowych zamierza zapoznać konferencję w sposób bardziej zdecydowany niż to czyniła dotychczas z obecnymi trudnościami gospodarczymi.

Generalna Rada zaproponuje stosowanie w dalszym ciągu stabilizacyjnej polityki płac, obiecując równocześnie rozważyć wszystkie możliwości obniżenia cen i zysków.

Rada twierdzi, że nie stosując tej polityki, nie będzie się w stanie zagwarantować pełnego zatrudnienia, zrealizować programu ubezpieczeń

społecznych, ustalić ogólnej stopy życiowej, rozbudować unarodowionych przedsiębiorstw przemysłowych, zorganizować handel i produkcję przemysłową, na takich podstawach, które pozwoliłyby W. Brytanii odegrać rolę w światowym systemie handlu wielostronnego przy swobodnej konwersji waluty.

Komisja gospodarcza rady T.U.C.'u stwierdziła w swym sprawozdaniu, że o ile nie powściągnie się żądań o wyższe płace, sami trade-unioniści zniweczą wszystkie nadzieje na utrzymanie pełnego zatrudnienia.

Sprawozdanie to podkreśla, że nie da się finansować usług, obrony i wszelkich innych wydatków narodowych jedynie przez opodatkowanie bogatych. Robotnikom przypomina, że i oni muszą się do tego przyczynić własnym, poważnym wkładem, oni to bowiem korzystają bardzo wiele z sum wydatkowanych przez rząd. Trade-unionistom zwrócono w sprawozdaniu uwagę, że zyski są głównym bodźcem kapitalistycznego przemysłu, ale że są one również nieodzowne w przemyśle unarodowionym, który nadrobić musi lata strat; ponadto należy pamiętać, że niektóre wysokie zyski mają miejsce w tych gałęziach handlu, które rząd specjalnie zachęca do zwiększenia obrotów z zagranicą.

Sprawozdanie dodaje, że ceny nie mogą być kontrolowane zależnie od wydajności przedsiębiorstw i jeśli niektóre produkują więcej niż inne dzięki własnej większej sprawności, służą w ten sposób społeczeństwu. Podkreślono również, że spadkowi cen towarzyszy zazwyczaj bezrobocie.

Wszyscy członkowie Generalnej Rady z wyjątkiem jednego zaprobowali to sprawozdanie w niezmiernie tylko zmienionej formie. Rada wyraża zastrzeżenia co do punktu sprawozdania, w którym stwierdzono, że zyski są koniecznym bodźcem w całym przemyśle. Rada pragnie wprowadzić rozróżnienie między umiarkowanym dochodem od kapitału obrotowego, a tantiem nadzwyczajnych. Rada podkreśla, że zysk jako motor pracy nie da się zastąpić, dopóki cały przemysł nie zostanie tak zreorganizowany, by się kierować innymi, jak tylko zysk, podatkami.

Choć przywódcy T.U.C.'u już od jakiegoś czasu rozpowszechniali te fakty, ilustrujące realną sytuację gospodarczą W. Brytanii, wspomniany wyżej raport jest najdobitniejszym oświadczeniem, jakie dotąd ogłoszono i z pewnością wywoła bardzo ożywioną dyskusję na dorocznej konferencji.

Konserwy mięsne z Alryki

Budowa fabryki konserw mięsnych w pobliżu Dar es Salaam, stolicy Tanganyiki jest prawie ukończona, a z końcem przyszłego roku będzie się tu przerabiać na konserwy 500 sztuk bydła tygodniowo. Ta największa we wschodniej Afryce przetwórnia mięsna zacząć ma produkcję w już w marcu 1950, i eksportować będzie konserwy z mostków cielęcych, kiełbas, wołowiny i bulionu wołowego. Jeżeli wydajność tej fabryki okaże się zadawalająca, przewiduje się jej znaczne rozbudowanie. Rząd Tanganyiki posiada 51 proc. akcji tego przedsiębiorstwa.

Fakty z życia gospodarczego

Ostatnio opublikowane cyfry, dotyczące brytyjskiego handlu zagranicznego, stanowią tło dla zorientowania się w rozniowach, które mają rozpocząć się w Waszyngtonie między przedstawicielami rządu U.S.A., a brytyjską delegacją z sir Staffordem Crippsem na czele. Bevinem na czele. Statystyki te przyniosą w każdym razie ten pożytek, że sprowadzą do właściwych rozmiarów rozpowszechnione ostatnio sensacyjne pogłoski o „groźącym W. Brytanii bankructwie”.

Brytyjskie eksporty do końca lipca b. r. osiągnęły miesięczną przeciętną 152 miliony funtów, w porównaniu z 132 mil. f. w pierwszych siedmiu miesiącach ubiegłego roku. Wzrosły one zatem o więcej niż 15%. Suma importów natomiast, mimo że w omawianych siedmiu miesiącach wyniosła 1.306 mil. f., wzrosła o mn.iej niż 3%.

Z cyfr tych wynika, że deficyt w brytyjskim handlu zagranicznym, jeśli chodzi o towary, wyniósł w tym okresie 233 mil. f. Ponieważ jednak do cyfr importu wliczono koszty transportu i ubezpieczenia, faktyczny deficyt nie wynosi zapewne więcej, niż 100 mil. funtów. Jeśli weźmie się pod uwagę wszystkie „niewidoczne” transakcje, takie, jak dochód z transportów morskich i z ubezpieczeń, należy przypuszczać, że całokształt zagranicznego bilansu handlowego bliski jest zrównoważenia.

Lecz wymowa danych cyfrowych handlu współczesnego to nie tylko ogólne sumy i bilanse, lecz przede wszystkim geografia, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o obszary dolarowe. W. Brytania podobnie jak liczne inne państwa, ma bardzo poważny deficyt w obrotach z U.S.A., Kanadą i innymi państwami dolarowymi. Ale brytyjskie trudności są ostrzejsze, gdyż rozmiary jej handlu z Ameryką Północną są bardzo znaczne a jej własny deficyt dolarowy zwiększony jest o deficyt innych członków obszaru szterlingowego. Mimo to, W. Brytania nabywając więcej niż wszyscy inni towarów z U.S.A., zapłaciła w roku 1948 za 44% tych importów, eksportując własne towary, podczas gdy inne państwa z zachodnio-europejskie pokryły eksportami tylko 19% swych importów.

Dane te nie zmniejszają jednak powagi problemu, który został uwidoczniony przez obliczenia deficytu dolarowego W. Brytanii i reszty obszaru szterlingowego w drugim kwartale bieżącego roku. W porównaniu z faktycznym deficytem w r. 1948, który wyniósł około 425 mil. f., wyniesie on w tym roku, jeżeli będzie wzrastał w tym samym tempie, około 600 mil. f. Znaczna część tej wyższości wynika z nagłego spadku zakupów Stanów Zjednoczonych na obszarze szterlingowym, zwłaszcza jeśli chodzi o wełnę, jute, kaczuk, cynamon i kakao, podczas kiedy bezpośrednio eksporty Zjednoczonego

Pokaz samolotów odrzutowych

Wyprodukowany przez zakłady de Havilland transportowiec odrzutowy typu „Comet” jest poddawany obecnie niesłychanie intensywnym próbom lotów. Samolot ten wraz z 58 innymi weźmie udział w pokazie lotniczym Związku Brytyjskich Kon-

struktorów Samolotów, jaki odbędzie się w Farnborough w dniach od 7—11 września.

Odbędzie się wtedy specjalny pokaz samolotu „Comet”. (W czasie ostatnich prób osiągnął on wysokość i szybkość, jakiej nie wykazał dotąd żaden samolot pasażerski: szybkość blisko 640 km na godzinę na wysokości 11.000 metrów z przywiązanymi do miejsc ciężarami, odpowiadającymi przeciętnej wadze pasażerów).

Po nim nastąpi pokaz samolotu „Hermes 3” Handley Page'a, któremu poświęci się specjalną uwagę, gdyż jest to największy z czterech samolotów turbino-odrzutowych — jedynych tego rodzaju na świecie.

W indywidualnych pokazach udział weźmie pierwszy brytyjski wojenny samolot turbino-odrzutowy „Pylthca-Wyvern”, myśliwiec torpedowy oraz pierwszy bombowiec odrzutowy R. A. F.'u „Canberra”.

Odbędą się również pokazy samolotów: „Hawker P. 1052”, „Vickers Supermarine 510”, samolotów o napędzie odrzutowym zwanych „latającym skrzydłem” i 4 śmigłowców: „Cierva Air Horse”, „Skeeter”, „Bristol 171.2” i „Westland Sikorski 51”. Po raz pierwszy będzie pokazany ostatni nabytek RAF'u, — wersja pierwszego myśliwca — „Meteor 8”.

Królestwa do U.S.A. również się zmniejszyły.

W tej samej sytuacji co W. Brytania znalazły się prawie wszystkie państwa zachodnio-europejskie. Porównując eksporty kwietniowe z eksportami pierwszego kwartału 1949 r. obniża eksportów do Stanów Zjednoczonych przedstawia się następująco: W. Brytania, Norwegia, Holandia, Szwecja i Włochy eksportowały do U.S.A. o jedną trzecią mniej, zaś Belgia i Luksemburg o połowę mniej, niż poprzednio.

Nie ulega wątpliwości, że należy znaleźć sposób zwiększenia brytyjskich eksportów do Kanady i do Stanów Zjednoczonych, ale rozmowy w Waszyngtonie muszą objąć szerszy zakres zagadnień, jeśli trwałe rozwiązanie światowego problemu dolarowego ma być osiągnięte.

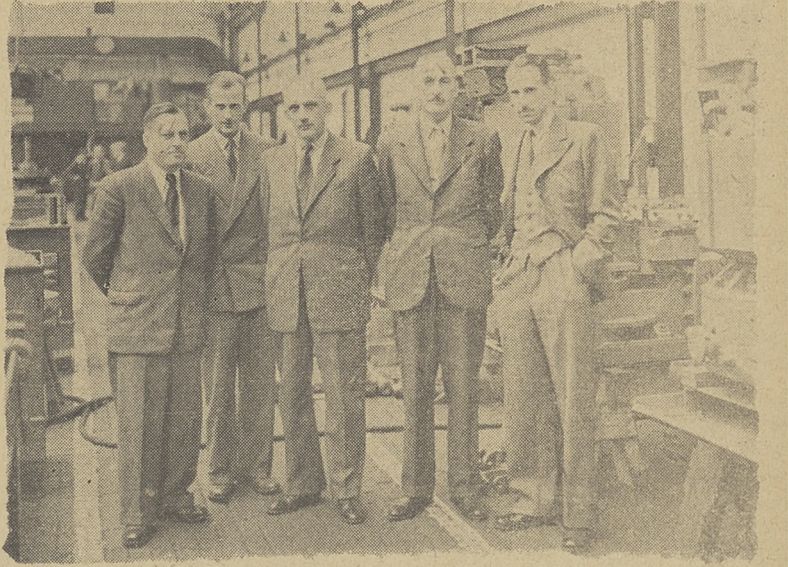
Kalendarz wydarzeń na wrzesień

Poniżej podajemy opis wydarzeń, w których W. Brytania weźmie udział w miesiącu wrześniu:

1—17 **Glasgow** — Wystawa przemysłu szkockiego, której otwarcia dokona królowa.
2—17 **Cannes** — międzynarodowy festiwal filmowy.
4—6 **Scheveningen** — Światowe mistrzostwa w podnoszeniu ciężarów.
5—9 **Bridlington** — Kongres Związków Zawodowych.
5—10 **Cardiff** — Walijskie Targi Przemysłowe.
6—20 **Amsterdam** — Konferencja Międzynarodowej Unii Chemików.
6—23 **Brighton** — Kurs British Council: „Kobiety w W. Brytanii”.
6—23 **Loughborough i Manchester** — Kurs British Council: „Ruch Spółdzielczy w Wielkiej Brytanii”.
7—11 **Farnborough** — Wystawa i popisy lotnicze.
7—11 **Wenecja** — Międzynarodowy festiwal tańców ludowych.
8—29 **Parma** — Wystawa konserw.
Leeds — Wystawa chryzantem.
9—30 **Guildford** — Kurs British Council: „Samorząd”.
9—26 X. **London** — Doroczna wystawa Królewskiego Towarzystwa Fotografów.
10 **Wyciągi kenne St. Leger**.
10—11 **Praga** — Zawody lekkoatletyczne W. Brytanii — Czechosłowacja.
12—19 **Edynburg** — Wystawa pt. „Bitwa o Wielką Brytanię”.
12—16 **Beaconsfield** — Mistrzostwa w golfie pań.
12—18 **Tydzień „Bitwy o Wielką Brytanię”**.

14—15 **Kopenhaga** — Zgromadzenie Generalne międzynarodowej Rady Towarzystw Naukowych.
17 **Goodwood** — Wyciągi motocyklowe.
17—18 **Utrecht** — Turniej szachowy W. Brytanii — Holandia.
18 **Rocznica urodzin doktora Johnsona**.
19—21 **Aldershot** — Mistrzostwa W. Brytanii w nowoczesnym pięcoboju.
21 **London** — Bal filmowy organizowany przez „Daily Express” w Royal Albert Hall.
21 **Wembley** — Finał światowych mistrzostw motocyklowych.
22—23 **Ayr** — Międzynarodowe pokazy owczarków.
22—24 **London** — Wystawa kwiatów organizowana przez „Evening News” w Olym-pij.
22—25 **Southport** — Konferencja Brytyjskiego Stowarzyszenia Iluzjonistów.
23—25 **Oxford** — Doroczna konferencja St. Johns Ambulance Brigade (stowarzyszenie podobne do P.C.K.).
23—14 X. **Cardiff** — Kurs British Council: „Opieka społeczna w przemyśle”.
26—1 X. **Southport** — Festiwal muzyczny.
23 **London** — Pierwszy z sześciu koncertów w wykonaniu wiedeńskiej orkiestry symfonicznej.
28—8 X. **London** — Szesnasta wystawa radiowa.
28—8 X. **London** — Międzynarodowa wystawa samochodowa.
28—22 X. **Birmingham** — Wystawa wzorowych domów.
29—5 X. **Edynburg** — Wystawa Służby Zdrowia.

Polska delegacja górnicza w Anglii



Pięciosobowa delegacja ekspertów górnictwa polskiego, która niedawno przybyła do W. Brytanii, by zapoznać się z ostatnimi osiągnięciami technicznymi. Delegacja zwiedziła fabryki w Anglii i w Szkocji, które wytwarzają maszyny dla Polski. Na czele delegacji stał Jerzy Rabsztyń, naczelnik departamentu produkcji i techniki przy ministerstwie. W ciągu ostatnich 18 miesięcy Polska zamówiła w W. Brytanii sprzęt kopalniany za sumę 1.5 miliona funtów. P. Rabsztyń oświadczył, że maszyny te działają doskonale.

Bohaterski policjant



Oto James Harper, udekorowany za schwytanie przestępcy z bronią w rękę. Jego 10-letnia córeczka z podziwem ogląda medal.

Nowy transportowiec brytyjski



Największy statek, spuszczoney w tym roku na wodę w Clydeside: 19.000 tonowy transportowiec „Rangilane”. Ceremonii dokonała księżna Gloucesteru.

ZGODNIE z brytyjskim systemem prawnym sprawy kryminalne są rozpatrywane najpierw przez miejscowe sądy grodzkie, które spełniają podwójną funkcję. Obowiązkiem ich jest, po pierwsze, wymiar sprawiedliwości w wypadkach lżejszych przestępstw, jak drobna kradzież, napad, zakłócenie porządku publicznego, lub przekroczenie przepisów drogowych, oraz orzecznictwo w niektórych sprawach cywilnych jak spory małżeńskie. Ich kompetencje ograniczają się do nakładania grzywien i wydawania wyroków skazujących na najwyżej 6 miesięcy więzienia. Po drugie obowiązkiem sądów grodzkich jest orzekanie w wypadkach poważnego przestępstwa, jak morderstwo, gwałt, zdrada, fałszerstwo, napad rabunkowy — czy sprawa ta kwalifikuje się do przekazania wyższej instancji, gdzie oskarżony będzie sądzony przez sąd przysięgłych. W szeregu spraw oskarżony ma prawo, jeśli chce, żądać takiej rozprawy.

Cały przewód sądowy, za wyjątkiem pewnych spraw, dotyczących wykroczeń przeciwko przyzwoitości i sporów małżeńskich musi się odbywać przy drzwiach otwartych. Nawet wtedy, kiedy rozprawa nie jest publiczna, przedstawicielom prasy pozwala się wejść na salę i wolno im, z pewnymi ograniczeniami, opublikować sprawozdania z rozprawy. Tak więc, w wypadku sporów małżeńskich prasa może podać nazwiska i adresy obu stron, przyczynę zatargu i decyzję sądu — ale nic więcej.

Ponieważ nie wolno nikogo przetrzymywać w areszcie, bez sądu, dłużej, niż 48 godzin, sądy grodzkie w wielkich miastach urzędują codziennie, wyjąwszy niedziele. W okolicach wiejskich, gdzie jest mniej roboty, wszystko jest tak zorganizowane, by w każdej chwili mógł zebrać się sąd w odpowiednim składzie, celem rozpatrzenia spraw.

DZIAŁANIE SĄDÓW GRODZKICH

Ażaby pojąć istotę angielskiej procedury prawnej trzeba przede wszystkim zrozumieć dwie ważne zasady. Pierwszą zasadą jest, że sąd ma obowiązek dowiedzenia winy oskarżonemu. Nie może on być przesłuchiwany dopóki 1) postępowanie dowodowe nie będzie ukończony, 2) jeżeli przy zamknięciu postępowania dowodowego sąd nie uzna, że sprawa kwalifikuje się do rozpatrzenia przez sąd wyższej instancji, 3) jeżeli oskarżony nie zdecyduje się złożyć zeznania we własnej obronie, w którym to wypadku może być przesłuchany. Jeśli postanawia złożyć tylko oświadczenie nie pod przysięgą (a do niego należy decyzja) nie może być o nic pytany. Oczywiście zeznanie złożone pod przysięgą ma więcej wagi, niż oświadczenie w sprawie którego nie postawiono żadnych pytań. Jeśli ma się odbyć proces, oskarżony może albo złożyć zeznanie, albo zachować swą obronę do czasu rozprawy w sądzie wyższej instancji.

Druga zasada polega na tym, że dopóki dochodzenie przestępstwa nie zakończy się ustaleniem winy oskarżonego, przeszłość jego nie może być sądowi wiadoma — chyba, że ona sama ją wyjawia. Po udowodnieniu winy sądowi przedkłada się kartotekę policyjną oskarżonego, mogącą zawierać dane o poprzednich jego przestępstwach, które bierze się pod uwagę przy ustaleniu wymiaru kary.

Jeśli chodzi o wymiar kary, sądom grodzkim przysługuje daleko idąca swoboda. Maksymalna wysokość grzywny, czy okres trwania kary więzienia określa przepis, czy też dekret, który czynowi przypisywanemu oskarżonemu nadaje znamiona przestępstwa. Jak się przedstawia minimalny wymiar kary? Stosuje się tu ustawę z 1907 r. o Warunkowym Zwolnieniu. Jest to jedna z najbardziej humanitarnych i postępowych ustaw zatwierdzonych kiedykolwiek przez parlament.

Na mocy jej, sąd, pomimo ustalenia istotnych momentów przestępstwa, może zwolnić oskarżonego, bez wydania wyroku obciążającego. Natomiast sąd wyznacza termin, w którym oskarżony ma się znowu stawić. Dopiero wówczas ogłasza się wyrok i określa wymiar kary. Innymi słowy wyrok jest odroczone.

Tym sposobem sąd zastrzega sobie pewną kontrolę nad oskarżonym, który w razie popełnienia nowego

przestępstwa może być ponownie pociągnięty do odpowiedzialności i ukarany również za poprzednią winę. Nie będzie on jednak ponownie doprowadzony przed sąd o ile nie popełni dalszych przestępstw.

Znaczenie tej procedury jest szczególnie ważne, jeśli chodzi o młode osoby, którym wyrok skazujący za jakieś młodzieńcze wybryki może złać całe życie. W pewnych takich wypadkach sąd może wydać nakaz poddania oskarżonego na czas próbny pod opiekę urzędnika wywiadu społecznego — mężczyzny lub kobiety specjalnie przygotowanych do tego zadania.

GRANICE KOMPETENCJI

Ze względu na ich szeroki zakres, kompetencje sądów grodzkich

są w pewien sposób ograniczone. Ograniczenia te są następujące: Każdy oskarżony ma prawo apelacji do sądów wyższej instancji, jeżeli uważa, że a) ustalenie wyroku nie znajduje podstaw w wynikach przewodu sądowego, b) że wymiar kary jest za wysoki, c) że nieprawidłowo zastosowano ustawę. Drugim czynnikiem ograniczającym swobodę sędziów jest opinia publiczna, ponieważ rozprawy odbywają się przy drzwiach otwartych i sprawozdanie z ich przebiegu może być podawane w prasie. „Jawność rozpraw jest duszą sprawiedliwości“ to ulubione powiedzenie pewnego wybitnego sędziego, który przez wiele lat zajmował szczytne stanowisko w Centralnym Sądzie Karnym w Londynie.

Tak się w ogólnym zarysie przedstawia teoria naszego systemu prawnego. A teraz przejdźmy na salę sądową Sądu Grodzkiego w okręgu Londyn Półn. Sąd ten znajduje się w Hackney, gęsto zaludnionej dzielnicy podmiejskiej w półn.-wsch. części stolicy. Mieszkają tu i ościerają się o siebie codziennie przedstawiciele wszystkich warstw społecznych.

PETENCI

Przypuśćmy, że weszliśmy tam nie zauważeni, w czasie kiedy petenci przychodzą z prośbą o poradę prawną. Jest to ważna dziedzina pracy sędziego, który zadanie to spełnia przed rozpoczęciem rozpraw. Tym, którzy szukają porady wolno prywatnie rozmówić się z sędzią. W jasnym przedłożeniu ich spraw służy im pomocą komisarz policji.

Pierwszych 6 czy 7 petentek, to mężatki, które uzyskały separację prawną i skarżą się, że mężowie nie płacą im alimentów wyznaczonych przez sąd. W każdym takim wypadku sędzia sprawdza wysokość kwot wypłaconych przez męża, których ewidencję prowadzi się w sądzie, a żonie przyznaje prawo do pozwania. Znaczący to, że mąż jej otrzyma z sądu wezwanie, celem wyłomaczenia czemu nie płaci alimentów. O ile nie potrafi się usprawiedliwić idzie do więzienia.

Następnie przychodzi kobieta, która skarży się, że właścicielka domu w którym mieszka poprzecinała jej sznury do bielizny i wyrządza jej stałe szereg przykrości. Po zbadaniu warunków umowy najmu, sędzia poleca, aby urzędnik policji zwrócił właścicielce uwagę na jej niewłaściwe postępowanie. Dwie inne petentki przychodzą w podobnej sprawie: zatargu między kobietami mieszkającymi w tym samym domu. Jedna oskarża drugą o wyrwanie włosów i podrapanie twarzy, które to metody argumentacji znane są również i poza obrębem W. Brytanii. Sędzia postanawia, że najlepszym sposobem przywrócenia spokoju i zgody jest pozwolić każdej się wygadać. Wręcza zatem każdej stronie pozew o napad, a przesłuchanie odbędzie się za kilka dni.

Z ramienia miejscowej rady miejskiej zgłasza się adwokat w sprawie sześciu pozwów przeciwko właścicielom cealności, których lokatorzy starzą się, że remonty nie zostały przeprowadzone, oraz przeciwko innemu za naruszenie wyższego czynszu, niż to zostało ustalone przez władze miejscowe. Wszystkie te sprawy są przychylnie załatwione, jak również skarga inspektora żywnościowego, który posiada informacje, że pewien kupiec żąda zbyt wiele za artykuły za które obowiązują ceny maksymalne.

Detektyw ze Scotland Yardu zwraca się o nakaz rewizji — policja podejrzewa, że ukradzione towary są złożone w domu pewnego kolejarza. Nakaz jest konieczny bez niego bowiem policja nie ma prawa wstępu do domu nawet najmniejszego

Dwaj kierowcy wozów pocztowych przyznają się do korzystania z wozu pocztowego bez pozwolenia i zanim był on ubezpieczony. Urzędnik policji stwierdza, że obaj oskarżeni, to zdemobilizowani żołnierze o nieskazitelnym charakterze, a w sprawie o której mowa zabrali wóz na przejażdżkę dla przyjemności, wypuszy trochę więcej, niż należało. Każdemu nałożono grzywnę w wysokości 2 f. za zabranie wozu i 5 f. za prowadzenie wozu nieubezpieczonego. Obu odebrano prawo jazdy na przeciąg roku. Sędzia wyjaśnia im, że gdyby przejechali kogoś na śmierć, czy zranili, żaden z nich nie byłby w stanie tego wynagrodzić. Za popełnione przestępstwo mogliby zapłacić grzywnę w wysokości 100 f., lub iść na 6 miesięcy do więzienia. „Biorę pod uwagę wasze nieskazi-

Oskarżony nie przyznaje się do winy, mówiąc, że zaszło nieporozumienie i wnosi wniosek o apelację. Sędzia każe mu wypełnić formularz „Załatwia to panu w kancelarii“ — mówi, zwalniając pod sądowego za kaucją w oczekiwaniu na wynik apelacji.

Ostatnia na wokandy jest sprawa bardziej skomplikowana. 19-letni kierowca ciężarówki przyznaje się do kradzieży towarów wartości 15 f. Kartoteka policyjna ujawnia, że w ostatnich czterech latach raz zwolniono go na mocy ustawy o warunkowym zwolnieniu, raz jako nieletni został napomniany za kradzież, a odkąd skończył 17 lat był jeszcze raz napomniany za podobne wykroczenia i raz ukarany grzywną. Jego ojciec skarżył się na złe towarzystwo w jakim przebywa, a policja stwierdza, że odkąd skończył szkołę miał już niezliczoną ilość zajęć. Sędzia przekazuje go sądowi wyższej instancji z wnioskiem o wyrok skazujący, do Zakładów Borstalskich. Jest to nazwa instytucji, do których sąd skazuje młodocianych przestępców po udowodnieniu im winy i gdzie zwraca się baczniejszą uwagę na indywidualne wychowanie, niż to jest możliwe w więzieniach. Okres pobytu w Zakładzie borstalskim trwać może trzy lata lub krócej. Jeśli osoba skazana wykazuje poprawę może być zwolniona przed terminem, za upoważnieniem.

SPRAWY „DROGOWE“

Nawet sędziowie muszą jeść, więc sąd odracza sesję do popołudnia, kiedy rozpatrywać będzie szereg wykroczeń przeciwko przepisom drogowym. Wśród oskarżonych znajduje się duchowny angikański pod zarzutem nieostrożnej jazdy. Jego wóz przewrócił ślą na wysepce dla przechodniów. Duchowny, który nie przyznaje się do winy, twierdzi, że cały wypadek został spowodowany przez autobus, który zbyt gwałtownie zahamował i wytrącił go z równowagi. „Pańska umiejętność prowadzenia wozu pozostawia wiele do życzenia w tym wypadku“ — stwierdza sędzia nakładając mu grzywnę w wysokości 3 f. + 1 f. kosztów sądowych.

Dwóch braci, w których ciężarówce znalazł się 45 kg racjonowanego mięsa (nie mieli oni nic wspólnego z branżą rzeźniczą) obłożono grzywną 100 f. + 50 f. za kupno mięsa bez zezwolenia min. wyżywienia.

„Kupiłem je od gospodarza na wsi“ było jednym wyjaśnieniem jednego z oskarżonych. Sędzia nazwał to: „Czarnorynkowym handlem mięsem“.

Pewien uczestnik kursów dla zdemobilizowanych żołnierzy jest pociągnięty do odpowiedzialności przez ministerstwo pracy za pobieranie wyższych poborów, niż te, do których był uprawniony. Oskarżony nie przyznaje się do winy.

Przesłuchawszy świadków sędzia zauważa, że akt oskarżenia nie podpada pod żaden z punktów powołanej ustawy. — Suma która miała być nieprawie pobrana nie jest wymieniona, ani data podana.

Prawny przedstawiciel ministerstwa prosi o wycofanie sprawy (co pozwoli mu sporządzić inny akt oskarżenia).

Sędzia mu odmawia, a odrzucając oskarżenie mówi: „Całe to oskarżenie jest nonsensem. Jeśli mam zniszczyć tego człowieka, złać go na całe życie, muszę to zrobić na podstawie odpowiednich dowodów, a nie w taki sposób“.

Obronca pozwanego stwierdza, że ma on pełne dowody jego niewinności, a na mocy orzeczenia sądu ministerstwo ma wypłacić 15 f. 15 szyl. na koszt procesu.

Następne oskarżenie dotyczy spółki meblarskiej, w której warsztacie, gdzie maszyny nie były należycie zabezpieczone, robotnik skaleczył sobie rękę. Robotnik przyznaje, że odpowiednio zabezpieczenie istniało, ale zostało przez niego usunięte. Sędzia nie uznaje tego za wystarczającą wylumaczenie — uważa, że powodem wypadku był brak nadzoru i obciąża firmę grzywną 10 f. + 2 f. kosztów sądowych. Kwestia kompensaty dla robotnika będzie rozpatrywana w sądzie cywilnym.

Na tym sąd zakończył sesję popołudniową.

A. C. Sutton

WIZYTA W LONDYŃSKIM SĄDZIE GRODZKIM

obywatela, chyba, że zaprosi on ją osobiście, czego w powyżej opisanym wypadku nie należy się chyba spodziewać! Taki wniosek zgłoszony publicznie w sądzie byłby oczywiście bezcelowy, towary znikłyby w okamgnieniu.

Robotnik budowlany oświadcza, że został zwolniony z pracy, a nie wypłacono mu należnych poborów. Mógł zatem pozwać swego pracodawcę, by odzyskać pieniądze. Kobieta, której sprawę referuje urzędnik wywiadu społecznego prosi o separację prawną z mężem, twierdząc, że ją opuścił. Istnieją pewne trudności techniczne i sędzia przyznaje jej bezpłatną pomoc prawną. Cudzoziemiec, który chce uzyskać obywatelstwo brytyjskie prosi o potwierdzenie podania o naturalizację. Policja wnosi szereg pozwów przeciwko kierowcom samochodowym.

SESJA SĄDOWA

Ostatni petent wychodzi, a wówczas sędzia otwiera sesję sądową. Nie rozpoczyna rozprawy zaniem galeria dla publiczności; nie zostanie otwarta. W szybkim tempie rozprawiano się z trzema pijakami, nakładając na nich grzywnę w wysokości kilku szylingów. Dwóm hałaśliwym młodym ludziom, którzy zakłócili porządek publiczny na przystanku autobusowym, sędzia udziela nagany i obciąża grzywną w wysokości 1 funta.

Starsza kobieta przyznaje się do kradzieży pary pończoch ze sklepu. Ponieważ zupełnie nie umie wyjaśnić dlaczego tak postąpiła, a policja stwierdza, że to jest pierwsze jej przestępstwo, sąd zwalnia ją warunkowo na mocy wspomnianej wyżej ustawy.

Następny wypadek to trochę inna sprawa: 29 letnia kobieta przyznaje się do kradzieży żywności i ubrania z dwóch sklepów. Czterokrotnie według relacji detektywa, udowodniono jej podobne przestępstwa, ale nigdy nie posłano do więzienia. Tym razem dokonała kradzieży mając ze sobą 8 letnie dziecko. Jej mąż dobrze zarabia, nie ma mowy o jakimś niedostatku. Oskarżona żałuje swego czynu i obiecuje, że się to już nie powtórzy. Sąd podkreśla, że miała szanse poprawy i że daje zły przykład dziecku. Zostaje skazana na cztery miesiące więzienia.

Następnie rozpatruje się sprawę trzech chłopców oskarżonych o kradzież ołowiu z niezamieszkałego domu. Najstarszy 18 letni, jak stwierdza urzędnik wywiadu społecznego, potrzebuje surowej dyscypliny. Kiedy chłopak chodził do szkoły, jego ojciec służył w wojsku, a matka go psuła — brakowało mu silnej ręki. Oddaje się go pod opiekę wywiadu społecznego na okres roku. Jego dwóch kolegów 15 letniego i 16 letniego przekazano sądowi dla nieletnich. Jest to specjalna instytucja, która zajmuje się przestępstwami chłopców i dziewcząt między 8—17 lat.

telne charaktery i fakt, że oboje straciliście odpowiedzialną pracę“ — mówi sędzia, dając im miesiąc czasu na zapłacenie grzywny.

Kierownik przedsiębiorstwa przyznaje się do prowadzenia wozu w stanie nietrzeźwym. Musi zapłacić 25 f. grzywny i jest pozbawiony prawa jazdy na rok. Jego obrońca mówi, że to jest jego pierwsze wykroczenie i że strata prawa jazdy poważnie odbije się na jego przedsiębiorstwie. „To jest bardzo poważne wykroczenie. Powinien był w porę o tym pomyśleć“ odpowiada sędzia.

W wypadku młodego żołnierza, oskarżonego o fałszowanie pozycji w książeccze oszczędnościowej, sędzia zauważa, że to jest bardzo poważna sprawa. Pieniądże uzyskane drogą nielegalną należą do społeczeństwa. Sędzia zapytuje oskarżonego, czy chce mieć swego obrońcę, kiedy odbędzie się rozprawa.

„Mam żonę i dziecko i nie mogę sobie na to pozwolić“ — mówi pod sądny. Zwalniając go na tydzień za kaucją, sędzia przyznaje mu bezpłatną pomoc prawną.

SPRAWY ODROZONE

Dotychczas sąd rozpatrywał tylko sprawy nowe t. zn. tych ludzi, którzy zostali zatrzymani w ciągu ostatnich 24 godzin. Następnie przechodzi do spraw „odłożonych“. Są to sprawy częściowo wysłuchane, lub odroczone celem uzupełnienia śledztwa.

Pierwsza sprawa dotyczy kupca komisyjnego, który jest oskarżony o to, że kupił meble mimo, że wiedział, iż są kradzione. Przesłuchano znaczną ilość świadków z obu stron, a oskarżony nie przyznaje się do winy. Sędzia stwierdza, że sprawa jest mocno podejrzana, ale podejrzenie nie wystarcza. Ma on „uzasadnione wątpliwości“. A w takich wypadkach wątpliwości wychodzą na korzyść oskarżonego, tak więc kupiec zostaje zwolniony.

Na mocy oskarżenia o włamanie do sklepu spółdzielczego 50-letni mężczyzna ma mieć wytoczony proces. Prosi o zwolnienie za kaucją, ale urzędnik policji prowadzący dochodzenie w tej sprawie, sprzeciwia się mówiąc, że oskarżony może zbiec. Aresztowany mówi, że może złożyć wysoką kaucję. „Nie widzę powodu, dlaczego ten człowiek miałby być pozbawiony wolności“ — oświadcza sędzia i zwalnia go za kaucją.

Trzecia ze spraw dotyczy człowieka, oskarżonego o to, że będąc skarbnikiem zdefraudował z kasy 100 f. przeznaczonych na fundusz czasowy. Wina oskarżonego wydawała się niewątpliwa, a sędzia przekonawszy się, że już poprzednio udowodniono mu inne przestępstwa, skazał go na 6 miesięcy więzienia. „Nie mogę wyobrazić sobie nic podlejszego“ — oświadczył. — „Ci ludzie, którzy współpracowali z panem, powierzyli panu te pieniądze, a pan ich po prostu okradł“.

Istnieje w W. Brytanii zwyczaj, który przetrwał się niemal w instytucje narodowa, choć żadne paragrafy o nim nie wspominają. Zwyczaj ten to pisanie listów do redakcji „Timesa”. Ze skromnych raczej początków kolumna „Listy do redakcji” rozrosła się na tyle już przeszło 100 lat temu i stopniowo stała się odbiciem opinii społeczeństwa.

„Times” był od dawna uznawany za najpoważniejszy dziennik brytyjski. Jego nakład jest o wiele mniejszy, a cena wyższa niż szeregu gazet. Ale jego autorzy: jako organu opinii publicznej jest wyjątkowy. W jaki sposób „Times” zdobył sobie to stanowisko, to długa historia, która została opowiedziana w trzech ogromnych tomach obejmujących okres od 1785 do 1912. Czwały tom jeszcze się nie ukazał. Warto zanotować ciekawy fakt, że w żadnym z tych tomów nie wyjaśniono, skąd pochodzi zwyczaj pisania listów do redaktora „Timesa” na każdy temat cieszący się powszechnym zainteresowaniem. Śmiało mogę twierdzić, że w żadnym kraju nie ma takiego dziennika, który by posiadał równe znaczenie i ten sam stosunek do opinii publicznej co „Times”.

W 1695 roku zniesiono cenzurę rządową stosowaną wobec dzienników angielskich. Spowodował to parlament odmówiwszy uchwały o przedłużeniu dekretu królewskiego, na mocy którego publikowanie wiadomości bez pozwolenia króla uważano za przestępstwo. W 90 lat po tym wydarzeniu „Times” ukazał się po raz pierwszy w Londynie wydany przez drukarza Johna Waltera, który chciał wykazać zalety swojej specjalnej metody drukowania. Nie był to dziennik niezależny. Podobnie jak większość wydawców innych gazet w owym czasie Walter otrzymywał subwencje od rządu. Ale jego syn, John Walter junior, który przejął kierownictwo „Timesa” w r. 1803, postanowił uczynić pismo samowystarczalnym i politycznie niezależnym. Dokonał tego, starając się mieć zawsze wiadomości świeższe niż jego rywale, szybciej wydrukowane i prawdziwsze. Pod jego wpływem „Times” stał się gazetą, której nikt biorący udział w życiu publicznym nie ośmielił się ignorować.

John Walter junior nie miał zamiaru za pośrednictwem „Timesa” wypowiadać swych własnych poglądów, lecz tylko informować społeczeństwo. Kiedy w r. 1817 mianował jednego ze swych współpracowników, Thomasa Barnes, redaktorem „Timesa”, dając mu pełną swobodę w doborze wiadomości i wyrażaniu poglądów, był to następny krok w kierunku stworzenia z tego pisma dziennika krajowego, niezależnego od partii politycznych i kolejnych rządów, a zatem gotowego do wyrażania poglądów wszelkiego rodzaju. Barnes przyjął to stanowisko i zwrócił się do różnych znanych pisarzy, by wypowiadali się, chociażby anonimowo, w dziale korespondencji. Listy te często wywoływały gwałtowne polemiki i obrzy. Mimo to każdy je czytał. „Times” w listach do redakcji oskarżano o zapędy dyktatorskie, niesprawiedliwość lub sianie zamętu, Barnes drukował listy i czasem odpowiadał na nie na łamach pisma. Tak więc „Times” stał się bardzo wczesnym forum opinii publicznej. Sam Barnes wyznawał poglądy zdecydowanie liberalne i wyrażał je tak namiętnie, że przeważano Times „Grzmocicielem”, ale publikował również przeciwne wypowiedzi.

Ten zwyczaj utrzymuje się nadal. Wszystkich listów do redakcji nie dało się oczywiście drukować. Zdarzało się, że poczta przynosiła setki listów dziennie, które by zapewniły prawie cały dziennik. Ponieważ redaktor nie miał czasu przeczytać ich wszystkich, czynili to za niego fachowi współpracownicy, którzy wybierali listy specjalnie interesujące, a następnie przedkładał je redaktorowi do oceny. Wybór ustalano, uwzględniając istotną wartość czy znaczenie listów, starając się o zamieszczenie jak najbardziej różnorod-

WICKHAM STEED

LISTY DO REDAKCJI

THE TIMES



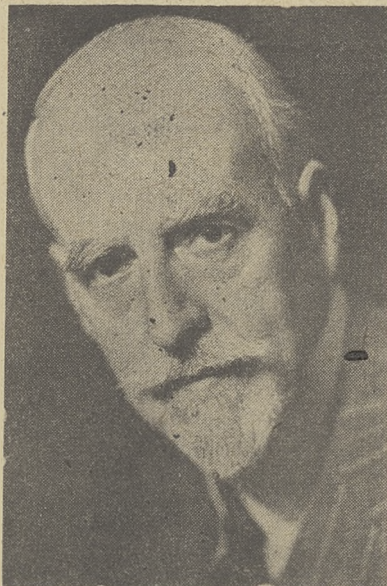
nych wypowiedzi. Pozwalało to redaktorowi utrzymywać stały kontakt z czytelnikami.

Tematy poruszane w listach czytelników są tak różnorodne jak ich zainteresowania. Niektóre dotyczą zażądnięć politycznych czy religijnych, inne społecznych, inne polepiają niesprawiedliwość czy nadużycia, jeszcze inne omawiają kwestie sportowe ciekawe wydarzenia historyczne, czy też zwyczajnie zwierząt lub ptaków.

Np. niedawno lord prezydent rady, Herbert Morrison, zaprotestował w „Timesie” przeciwko zbyt częstemu używaniu słowa, które uważał za brzydkie i niecelowe, a mianowicie — „organizational” („organizacyjny”). Jego list w przeciągu dwu dni doczekał się ciętej repliki ze strony innego czytelnika. Piszący przyznawał mu rację, ale równocześnie zapytywał, co by Morrison powiedział na to, że jego kolega, minister skarbu Stafford Cripps, użył w swym przemówieniu o handlu brytyjskim nowego słowa „multilateralizational” („multilateralizacyjny”).

Listy do „Timesa” bywały nie-raz bodźcem do zainicjowania reformy społecznej. One skłaniały do interpelacji w parlamencie, a czasami przyspieszały zatwierdzenie ustawy. Najbardziej znanym wypadkiem tego rodzaju w ostat-

nich latach był nadesłany do „Timesa” 15 lipca 1944 list lady Allen of Hurtwood w sprawie opieki nad dziećmi, które z powodu śmierci rodziców czy też wskutek



Wickham Steed

innych okoliczności są pozbawione normalnego życia rodzinnego. Dotąd opieką nad dziećmi zajmowały się rozmaite władze, a dzieci wychowywano w wielkich zakładach. Lady Allen w swym liście doma-

gała się, żeby społeczeństwo miało możliwość zbadania warunków tam panujących. Nadesłano w tej sprawie szereg listów i opinia publiczna została poruszona. Rząd zatem powołał specjalną komisję, tzw. komisję Curtisa, która miała się tym zająć, a w wyniku sprawozdania, jakie ona nadesłała, ustawa o opiece nad dziećmi została uchwalona w czerwcu 1948 roku. Ustawa weszła w życie z dniem 5 lipca br. wraz z obszernym planem opieki społecznej. Najważniejsze postanowienia ustawy są następujące: 1) na ministrze spraw wewnętrznych spoczywa odpowiedzialność za wszystkie dzieci poniżej lat 17, które nie mają rodziny; 2) obowiązkiem samorządów jest otoczyć opieką każde takie dziecko, tak aby działać w jego interesie i stworzyć mu warunki dla właściwego rozwoju jego charakteru i zdolności; 3) każdy samorząd ma powołać komitet opieki nad dzieckiem i zatrudnić odpowiednio wyszkolonego inspektora, który by kontrolował działalność komitetu; 4) większość dzieci powinna znaleźć schronienie raczej w prywatnych domach, w tzw. rodzinach zastępczych, niż w dużych zakładach. W tym celu przeszkolono i przyjęto ponad 2 tysiące wychowawczyń, a liczba dzieci przebywających w dużych instytuc-

cjach została zredukowana z 6.500 do 1.600.

Listy do redakcji wywarły znaczny wpływ również w innych dziedzinach. Wyraznym życzeniem Sydney Webba, który zmarł w 1947 r., było, żeby go pochowano obok jego żony Beatrice w ich starej rezydencji wiejskiej. Powszechnie wyrażano żal z tego powodu ponieważ uważano, że właściwe miejsce dla niego jest pomiędzy zasłużonymi w opactwie westminsterskim Bernard Shaw napisal do „Timesa” proponując, że trudność tę da się przezwyciężyć przenosząc prochy Beatrice Webb również do opactwa, co też uczyniono 12 grudnia 1947.

List do „Timesa” może być również skuteczny, nawet jeśli chodzi o bardziej błahe sprawy. W 1943 r. pewien podróżujący Anglik w liście do „Timesa” zwrócił uwagę, że na sławnym pociągu „Złota Strzała” idącym z Londynu do Paryża, we francuskiej nazwie „La Flèche d'Or” dano przeciwny niż należy akcent. W przeciągu tygodnia przemalowano nazwę, poprawiając pomyłkę.

Pewna turystka z prowincji, której przeciąg w kolej podziemnej zerwał z głowy kapelusz, wśliznęła się pomiędzy szyny, aby go podnieść. Dopiero gdy to uczyniła, zorientowała się, że szyny są przewodami wysokiego napięcia i że ryzykowała śmiertelne porażenie. Napisała więc do „Timesa”, zwracając uwagę na potrzebę zracających się w oczy napisów ostrzegawczych koło szyn. „Byłoby to wyjątkowo kłopotliwe, dodała w swym liście, gdybym została zabita. W życiu moim bowiem istnieją w tej chwili pewne przykre komplikacje i mógłby ktoś przypuszczać, że popełniłam samobójstwo. Wypadek mój był śmieszny i dziwaczny — kończy korespondentka — ale był także trochę straszny”.

Pewien czytelnik proponuje, ażeby zmienić ustawowe dni wolne od pracy, a mianowicie drugie święto Wielkanocy i Zielonych Świąt oraz pierwszy poniedziałek w sierpniu. Inny czytelnik protestuje przeciwko eksportowi pięknych angiłków. Profesor uniwersytetu w Birmingham w dalszym ciągu prowadzi polemikę rozpoczętą wcześniej w dziale korespondencyjnym „Timesa” na temat właściwej obliczania zysków i strat kolei brytyjskich. Dwóch posłów do parlamentu protestuje przeciwko ostatniemu apelowi arcybiskupa z Canterbury, żeby politycy powszechnie czytali i cytowali z Nowego Testamentu w swych przemówieniach. Jeszcze inny czytelnik popiera wypowiedzi „Timesa” na temat znaczenia, jakie posiada rozległa dobrowolna praca społeczna wszelkiego rodzaju, którą się prowadzi w W. Brytanii, oraz podkreśla konieczność uznania jej i popierania przez rząd zamiast przejęcia tych obowiązków przez czynniki rządowe. Jeszcze inny czytelnik podkreśla, że zwiększona produkcja, ale bez dalszej zwyczajnej uposażeń, jest koniecznym celem rozwiązania brytyjskich problemów gospodarczych. Trzech studentów wzywa rodziny brytyjskie, by zapraszały do siebie studentów przybywających z kolonii do W. Brytanii.

Zadnego listu nie odrzuca się, jeśli nawet krytykuje on czy atakuje samego „Timesa”. Wiele meżów stanu podziela pogląd, wyrażony niegdyś wobec mnie przez sławnego liberała, sir Williama Harcourt, którego „Times” często krytykował: „Nie dbam o to, jak bolesny cios „Times” mi zada, dopóki tylko zechce drukować moje listy”. Oto dla czego dział korespondencyjny „Timesa” może zawierać jednocześnie listy od konserwatystów, liberałów i laburzystów, a także listy komunistyczne posła do parlamentu. Taki właśnie wypadek miał miejsce w sobotę 9 lipca br., kiedy w drukowano zarówno list Cristophera Hollisa, konserwatysty z okręgu Devizes i Williama Gallachera, posła komunisty z West Fife na temat brytyjskich trudności dolarowych i sposobów ich przezwyciężenia.

DR. NIKOLAUS PEVSNER

WYDAWNICTWO KING „PENGUIN”

Niedawno jadąc pociągiem spotkałem pewnego pana, który był podczas wojny kapitanem łodzi podwodnej. Zapytałem go między innymi czy życie na tak małej przestrzeni jaką jest łódź, pozwalało na jakieś rozrywki kulturalne, książki na przykład. Czy wolno było mieć jakieś książki? „Półka ze setką „Pinguinów” nie zajmuje wiele miejsca”, odpowiedział. Przypomniało mi to innego byłego oficera, który pełnił służbę w obozie w Północnej Afryce, na skraju pustyni. On również starał się zapakować potrzebny intelektualnie swych żołnierzy. Powiedział mi: „Zebrałiśmy wszystkie książki jakie k'o miał, było ich razem sporo, i zbiłiśmy specjalne półki według wymiaru „Pinguinów”.

Dwa te fakty dowodzą jak popularne stały się książki „Penguin” w W. Brytanii. Sama myśl wydania dobrej książki, której cena, dzięki ogromnemu nakładowi i papierowej okładce, mogłaby być bardzo niska, nie była nową w roku 1935 gdy ukazały się pierwsze „Pinguiny”. Jednakże zyskały one dużo większą popularność, aniżeli inne podobne do nich poprzednie wydawnictwa. Bez wątpienia, stało się tak dzięki doborowi dzieł oraz z powodu warunków gospodarczych lat 1930. Początkowo ukazywały się tylko przedruki dobrych książek zarówno z belewtrytyki jak i z innych działów, wkrótce jednak wydawnictwo „Pinguinów” zaczęło zamawiać książki specjalne z dziedziny literatury, sztuki, ekonomii, nauki, filozofii itp. i okazało się, że publiczność na ogół chętnie przyjmuje książki na tak wysokim poziomie. Warto było widocznie dołożyć wszelkich starań, by wydawać rzeczy naprawdę najlepsze. Jeśli to co ludzie przywykli nabywać za 10 szylingów czy jednego funta, można im zaferować za 1 szyling, czy 2 szylingi i 6 pensów, to oczywiście kupią i ocenia.

Tego zdania był wydawca „Pinguinów”, gdy w roku 1938 postanowił wypuścić serię książek King Penguin. Po paru próbnych egzemplarzach, które przekonały wydawcę, że książki te „pójdą”, sformu-

łował on swój projekt następująco: książki King Penguin mają być estetyczne tak z zewnątrz jak wewnątrz oraz stanowić lekturę przyjemną i wartościową. Okładki projektowali więc artyści współcześni, a każdy tomik zawierał kolorowe ilustracje wykonywane z równą starannością, jak tablice do wydawnictw luksusowych.

Drukarze przygotowujący te ilustracje nie wiedzieli z początku co począć. Peszyła ich świadomość, że książki te będą sprzedawane po tak bardzo niskiej cenie. Jednakże przekonali się, że jeśli jedno wydanie zawiera 50 tysięcy egzemplarzy, zamiast 5 czy 2 tysięcy, można osiągnąć najwyższy poziom wykonania pobierając ceny zupełnie niewielkie. W 50 wydanych w tym roku tomikach zastosowano różne rodzaje techniki odpowiednie do ilustrowanego dzieła: kolorowa litografia, rotograviura w czterech lub sześciu kolorach, autolitografia, i rotograviura białoczysta itd. Oryginały ilustracji są częstą dziełem współczesnych artystów-malarzy, czasami są to miniatury, akwarele, litografie itp. wykonane 100 lat temu lub jeszcze dawniej. Wszystkie jednak, bez względu na ich technikę i okres, z którego pochodzą, wybiera się przede wszystkim na podstawie ich istotnej wartości estetycznej.

Książki wydawnictwa „King Penguin” są małego formatu. 18x12 cm, grubości niecałego centymetra. Układ graficzny zależy naturalnie od wymiarów tekstu przede wszystkim jednak mają one 30x32 stron druku (7000 słów) i 16 do 20 stron ilustracji. „The Boob of English Clocks” („Angielskie zegary”) jednak zawiera 70 stron druku i 70 stron ilustracji. Cena tomików waha się od 2 do 3 szylingów. W odróżnieniu od oprawnych w papier „Pinguinów”, które kosztują 1—2 szylingów, „King Penguins” posiadają sztywne tekturowe okładki, konieczne jeśli chodzi o książki, które przechowywane będą w bibliotekach podręcznych.

„King Penguins” obejmują szeroki zakres tematów. Najlepiej nadają się tu plaki lądowe i morskie, kwiaty leśne i wodne, lilie, róże,

grzyby, muszle morskie i motyle. Niekiedy książka z biblioteczeki „King Penguin” jest jedyną pracą popularną na dany temat, jak np. „Spiders” („Pająki”). To samo dotyczy niektórych tomików poświęconych sztuce. Np. „Elizabethan Miniatures” („Miniatury elżbietańskie”) jest mimo małego rozmiaru uznanym podręcznikiem tego działu malarstwa, w którym XVI-wieczna Anglia przewyższała wszystkie inne kraje. Od czasu do czasu King Penguin odkrywa arcydzieła o wysokiej wartości artystycznej, dotąd prawie nieznaną, jak np. fi-gurki z XIII wieku w opactwie Westminster umieszczone w miejscach tak ciemnych lub niedostępnych, że można je sfotografować jedynie przy pomocy reflektorów samochodowych i teleobiektywu. Co się tyczy książki o drzeworytach Albrechta Dürera, to daje ona wielką ilość materiału po bardzo niskiej cenie, czemu zawdzięcza swój sukces; mały ten tomik zawierał 12 ilustracji. W serii King Penguin spotykamy również książki o sztuce dziecięcej, zegarach wszystkich epok, czy strojach od górali szkockich. Wśród najciekawszych tomików z dziedziny sztuki wymienić należy: „The Mayeux Tapestry” („Gobelin Bayeux”), dotyczący tego jedynego w swoim rodzaju dokumentu z Podboju Normńskiego, wyhaftowanego około r. 1080, „Russian Icons” („Rosyjskie ikony”) to pierwsza wyczerpująca i odpowiednio ilustrowana praca na ten temat; „Ur”, to opatrzone zdjęciami rozprawka o rzeźbach i złotnictwie sprzed blisko 5 tysięcy lat, napisana przez człowieka, który znalazł te wykopaliska; „Gordon Craig” — pierwsza biografia jednego z najlepszych brytyjskich reżyserów i dekoratorów teatralnych (który reżyserował „Hamleta” w moskiewskim teatrze Stanislawowskiego w r. 1912).

Wydawnictwo to ma wprost nieograniczony zakres możliwości. Obecnie znajdują się w druku książki następujące: „Sztuka ludowa w Stanach Zjednoczonych”, „Gady i płazy”, „Mchy”, „Francuskie matines około r. 1400” (dotąd nieopublikowane) i wiele innych.

HAMPTON COURT

HAMPTON Court jest dla Anglii tym samym, czym dla Polski Wawel. Pałac Hampton Court wznosi się nad północnym brzegiem Tamizy, o jakieś 20 km od Westminsteru i centrum Londynu. Przez przeszło 200 lat (od 1530 do 1760 r.) rezydowali tu królowie i królowe Anglii. W historii W. Brytanii Hampton Court odegrał rolę podobną jak w Polsce Wawel — położony również przepięknie nad brzegiem rzeki i będący skarbcem sztuki i kultury narodowej. Oba zamki są obecnie otwarte dla publiczności, która znajduje w nich przyjemność i naukę. Pałac Hampton Court, jako stary zabytek i budynek historyczny, jest pod opieką Ministerstwa Robót Publicznych i stanowi ulubiony cel wycieczek londyńczyków w pogodne, letnie niedziele.

Hampton Court został wybudowany za czasów panowania Henryka VIII (1509—1547) jako letnia rezydencja Thomasa Wolsey'a, arcybiskupa Yorku i lorda kanclerza Anglii. Był on najbogatszym człowiekiem i najbardziej wpływową osobistością w kraju, toteż pałac jego, z olbrzymią bramą wjazdową i kopułami, z 280 bogato umeblowanymi pokojami, z gobelinami i srebrami odznaczał się przepychem prawdziwie królewskim. Jednak w 10 lat zaledwie po zbudowaniu Hampton Court, Wolsey popadł w niełaskę u króla i został pozbawiony mienia i władzy. Umarł w r. 1530, a wszystkie jego posiadłości i dobra zostały skonfiskowane na rzecz króla.

W ten sposób Hampton Court stał się pałacem królewskim. Pomiedzy r. 1530 a 1760 rezydowało tam kolejno 9 królów i 4 królowe. Odbywały się tu ceremonie królewskie i kwitło życie dworskie. Pałac figuruje też w historii Anglii jako widownia ważnych ewenementów. W Hampton Court odbyła się np. konferencja króla Jakuba I z purytanami nad reformą kościoła, tutaj też przygotowano wtedy autoryzowany przekład Biblii. Następnym z kolei monarcha, Karol I, był więźniem w pałacu podczas wojny domowej w r. 1647.

Ta wielka i przestronna rezydencja liczyła już jednak 150 lat, kiedy na tron wstąpili w r. 1688 król Wilhelm III i królowa Mary. Wtedy to najsłynniejszy architekt Anglii, Christopher Wren otrzymał polecenie dodania nowego skrzydła. W roku 1689 zburzono więc część wschodnią i dziś możemy podziwiać piękny i wytworny budynek Wrena przylegający jako część składowa do starej rezydencji Wolsey'a.

Całość zajmuje ogromną przestrzeń, na którą składają się salony recepcyjne, galerie, tzw. „Wielki Hall“, kaplica i blisko tysiąc pokoi. Budynki położone są wokół trzech głównych dziedzińców. Przeszedłszy przez szeroką bramę wjazdową, pomiędzy koszarami kawalerii (zamienionymi obecnie na mieszkania dla administracji pałacu), a Tamizą, znajdziemy się na brzegu fosy przed budynkiem. Przez fosę przerzucony jest most, prowadzący do „Wielkiej Bramy“ — głównego wejścia do pałacu. Przez bramę tę dostajemy się na pierwszy dziedziniec, prawie nie zmieniony od roku 1522, kiedy wybudował go Wolsey. Otaczające dziedziniec krążanki wiodą do pokoi gościnnych i służbowych.

Druga brama, z wieżą i dzwonnica, prowadzi na główny dziedziniec rezydencji Wolsey'a, zwany „dziedzińcem zegarowym“. Po jednej stronie znajduje się „Wielki Hall“, pod którym mieszczą się



„Brama zegarowa“ z zegarem astronomicznym i dzwonnica.

kuchnie i piwnice, zaś nad samą bramą widoczny jest zegar astronomiczny, wykonany w r. 1540 przez Mikołaja Bursiana dla Henryka VIII. Jest to zarazem zegar

i kalendarz, który wskazuje godzinę, miesiące, dni, datę, fazy księżyca i godzinę, w której księżyc jest najwyżej. Zegar ten wmurowany w czerwoną cegłę bramy,

zwany jest też „zegarem śmierci“, ponieważ, jak głosi legenda, gdy zegar stanie, ktoś w pałacu umiera.

Naprzeciw dziedzińca zegarowe-



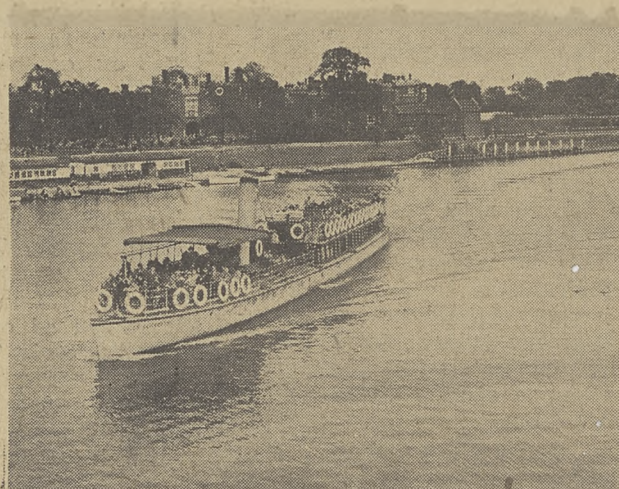
Aleja cisów w ogrodach pałacowych. Znaczący z tego świata zjeżdżają tu by podziwiać pięknie utrzymany park w stylu holenderskim.



Stary mur z cegły otaczający ogrody królewskie pełen jest swoistego uroku



Fronton skrzydła pałacu dobudowanego przez Wrena



Widok pałacu od strony Tamizy. Wielu zwiedzających przybywa statkami z Londynu, Kingston i Kew

go znajduje się trzecia brama, wiodąca na dziedziniec z fontanną, centrum skrzydła dobudowanego przez Wrena. Po obu jego stronach są wejścia do osobnych apartamentów króla i królowej. Oba apartamenty posiadają schody główne, prowadzące do sal recepcyjnych i galerii, oraz mniejsze klatki schodowe, łączące różne piętra pałacu. Nad salami recepcyjnymi i pod nimi były pomieszczenia dla dworzan i gości królewskich.

Galerie i salony zawierają znakomitą kolekcję obrazów, głównie włoskich z XVII i XVI wieku, oraz gobeliny flamandzkie z XVI wieku. Jedną z galerii była specjalnie zaprojektowana przez Wrena do 7 szkiców Rafaela, przedstawiających dzieje apostołskie. Były to wzory do gobelinów watykańskich. Znajdowały się tu także słynne i cenne szkice Andrea Mantegna z lat 1485—1494, przedstawiające triumf Cezara. Szkice Rafaela przeniesiono celem lepszej konserwacji do Muzeum Wiktorii i Alberta, a na ich miejscu wiszą teraz gobeliny z XVIII wieku, wykonane według oryginalnych rysunków.

Obrazy Mantegna wystawione są teraz na parterze, gdzie zastosowano specjalny system automatycznego kontrolowania temperatury i wilgoci.

Z dziedzińca z okrągłym basenem i fontanną wychodzimy wprost do ogrodów i parku otaczającego pałac. Przed nami rozciąga się ogromne półkole trawników i klombów. Są tu fontanny i sadzawki, a od frontu pałacu rozchodzą się promieniście trzy wysadzane drzewami aleje.

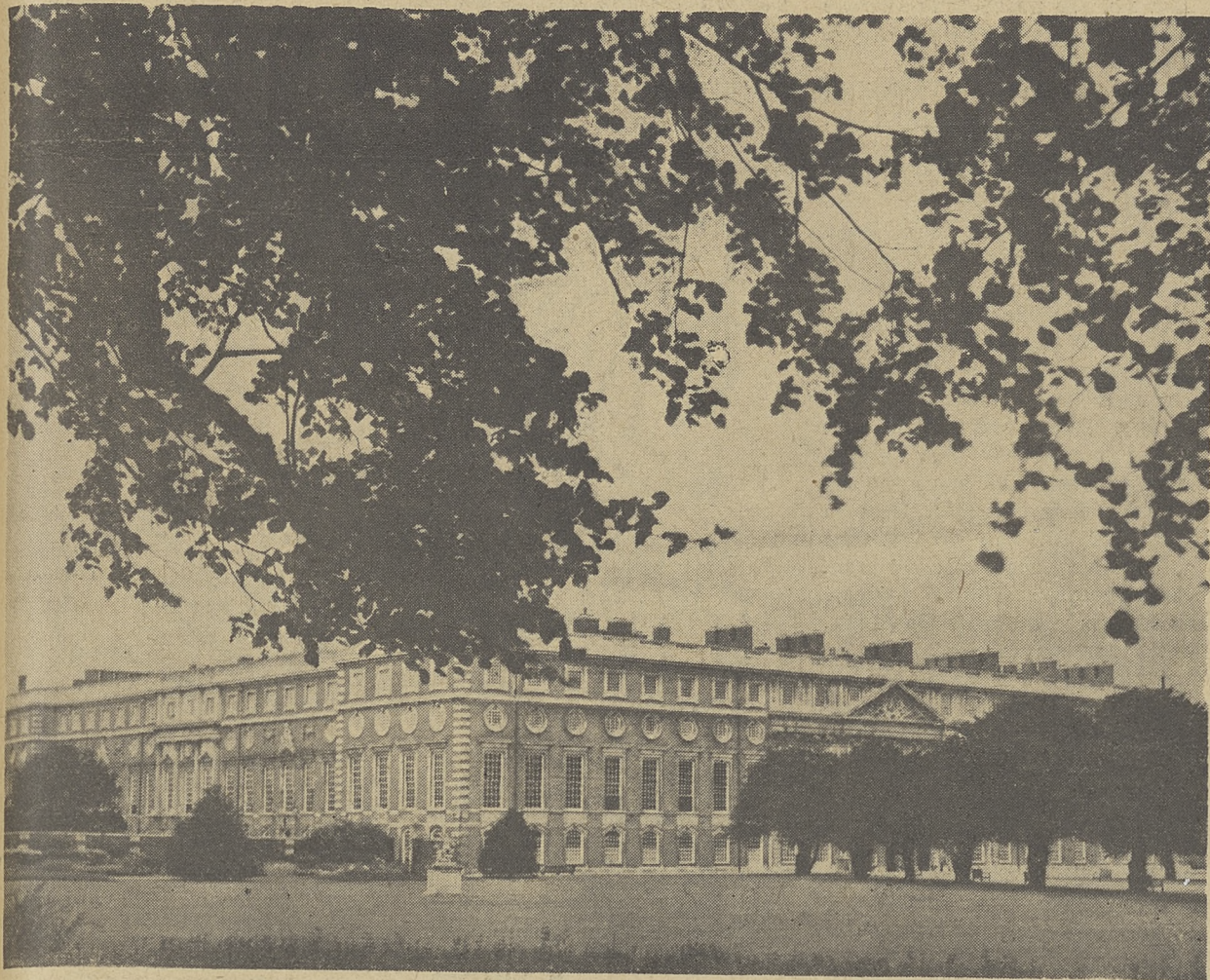
Wzdłuż południowej ściany pałacu położone są ogrody z regularnie rozplanowanymi ścieżkami, gazonami i drzewami. Zdobia je liczne statuy i fontanny. Piękny ogród kwiatowy, otoczony ścianą z cegieł, utrzymany jest w stylu holenderskim. Również na południowej stronie znajduje się, w specjalnej oranżerii, słynna winorośl Hampton Court, zasadzona 180 lat temu; główny jej pień ma 30 metrów długości i 2 metry grubości. Co roku zbiera się tu około 1000 kiści winogron, które otrzymują szpitale i instytucje dobroczynne.

Ciekawym zakątkiem parku jest tzw. „labirynt“. Chodzi o to, aby przejść od wejścia do środka labiryntu i z powrotem nie przekraczając nigdzie gęstego żywopłotu, którym obramowane są kręte ścieżki. „Labirynt“ zrobiono 250 lat temu. Żywopłot ma przeszło pół metra grubości, a wysokość jego sięga 2 m.

Mimo, że pałac jest teraz otwarty dla publiczności, wciąż jeszcze mieszka w nim ludzie.

Pewna ilość pokoi w pałacu, które tworzą 45 samodzielnych mieszkań, oddana jest do użytku dzieciom i wdowom po wybitniejszych funkcjonariuszach dworskich oraz personelowi królewskiemu na emeryturze. Możliwe, że dlatego właśnie wielki ten pałac, zbudowany po większej części z czerwonej cegły, ze swymi okratowanymi oknami, kopułami i ładnymi starymi kominkami, ma taki swojski, prywatny niemal charakter, w przeciwieństwie do sztywnej pompatyczności pałaców królewskich w Poczdamie czy w Wersalu.

ANGIELSKI WAWEL



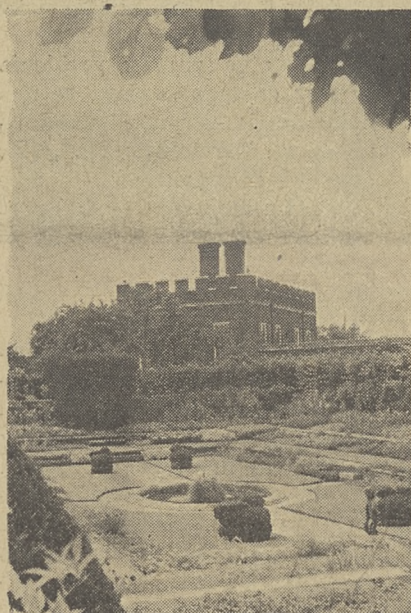
Na zdjęciu pałac Hampton Court od strony wschodniej; skrzydło dobudowane w XVII w. przez Wrena.



Fragmety ozdób kamiennych zgromadzone w dawnych kuchniach, ostatnio dopiero otwartych dla publiczności.



Komneczek, w którym pieczono na wielkich roznach całe woły, dla gości Henryka VIII.



Ogród Tudorów z sadzawką i fontanną pośrodku.



Dziedziniec z fontanną.



Widok na ogród z westybulu we wschodnim skrzydle pałacu.



Uroczy zakątek parku Hampton Court. Fosa porośnięta jest liliami wodnymi, wśród których majestatycznie przesuwiają się łabędzie.



Wrażenia i uwagi dziennikarki Szwedki, która wyszła za Anglika i mieszka od kilku lat w W. Brytanii. Czytelniczki zapewne pamiętają że p. Mac Farlane pisała już dla Głosu Anglii o formach obowiązujących w pisaniu listów po angielsku.

ZDAWAŁO mi się dawniej, że Brytyjczycy są bardzo sztywni w życiu towarzyskim i że obowiązują ich liczne prawidła i etykiety. Kiedy jednak przyjechałam do Anglii, przekonałam się ze zdziwieniem,

nością, albo: „coś robi w ministerstwie rolnictwa“, albo wreszcie: „nie wiem“. Chodzi przede wszystkim o osobę, nie o zajęcie, czy zawód. Brytyjskie wychowanie kładzie największy nacisk na umiejętność zachowania się, która kształtuje charakter, a rodzice dbają o sposób bycia swych dzieci, od czasu kiedy te uczą się mówić i chodzić.

Bardzo pouczająca pod tym względem jest obserwacja publiczności londyńskiej w godzinach największego nasilenia ruchu. W różnych krajach, które poznałam, „ogonek“ do autobu-

względem. Czytałam w książkach, nawet tych sprzed lat dwudziestu, czy piętnastu, że kobiety noszą zawsze w mieście kapelusze i rękawiczki, jednakże przekonałam się, że po ostatniej wojnie prawie wszystkie wychodzą z domu z gołą głową.

Pozdrawiając kogoś mówi się w Anglii „Good morning“ („dobre rano“). „Good afternoon“ („dobre popołudnie“), albo „Good evening“ (dobry wieczór“), zależnie od pory dnia. „Good day“ (dzień dobry!) nie bywa tu obecnie używane, chyba jako dość oziębla forma pożegnania. „Good day to you“, to prawie obelżywy sposób pozbycia się czyjegoś towarzystwa. Najwykleszą formą przywitania jest „How do you do?“ „Jak się pan, albo pani ma?“ na którą zapytany odpowiada również: „How do you do?“ Pytanie to jest więc tylko retoryczne i stanowi potoczną formę przywitania, jednakże rozmowę nawiązuje się tu nieraz w następnym zdaniu, pytając już naprawdę o zdrowie rozmówcy: „How are you?“ (Jak się czujesz), „Very well, thank you, and you? I am fine thank you...“ (Bardzo dobrze, dziękuję, a ty? Doskonale, dziękuję...)

Zwykłym pozdrowieniem wśród osób lepiej się znających jest po prostu „Hullo“. W niektórych stronach Anglii, zwłaszcza w

Krewni zwykle odwiedzają się nawzajem w niedzielę. Bardzo popularnym jest również zwyczaj „wpadania“ do znajomych na kawę po kolacji. Jeżeli pani domu zadała sobie trud przygotowania posiłku, goście poczuwają się do obowiązku pomóc przy zmywaniu naczyń. Mężczyźni brytyj-

niż o schlebianie podniebieniu, choć należy przyznać, że do podtrzymania dobrego nastroju przyczynia się nieraz alkohol. Prawie zawsze zjawia się na takim przyjęciu więcej osób, niż jest w domu krzesel, co nie przeszkadza wszakże nikomu. Pora przybycia gości i ich rozejścia się jest bardzo dowolna.



scy nauczyli się teraz być pożytecznymi w domu, zdarza się więc bardzo często, że pani domu zbiera ze stołu, a mąż jej zmywa talerze. Zwyczaj ten wobec zupełnego braku służby domowej w Anglii coraz bardziej się rozpow-

Strój wieczorowy przestał w Anglii prawie zupełnie obowiązywać i rzadko kiedy widzi się go w teatrze czy w operze. — Przed wojną nie można się tam było pokazać w fotelach i w łóżkach, nie mając na sobie fraka, czy odpowiedniej toalety. Obec-

Formy towarzyskie w W. Brytanii

że nie ma tu już śladu owej formalistyki, o której czytamy w angielskich powieściach XIX w. Natomiast stwierdziłam, że cechą charakterystyczną wszystkich klas społecznych są tu tzw. dobre maniery czyli grzeczny sposób zachowania się.

Swoboda towarzyska Brytyjczyków, która czasem trąci niedbałością, jest pełna uroku, ale

su, to grupa zniecierpliwionych ludzi, którzy w chwili kiedy wóz się pojawia, rzucają się do wejścia, nie zwracając uwagi na kolejkę. Kto nie ma szczęścia, temu dwa, lub trzy autobusy uciekną nieraz przed nosem, zajęte przez tych, którzy znaleźli się najbliżej drzwi, lub mają długie nogi i mocne łokcie. W Anglii ogonek taki, to uporządkowany szereg osób,

Szkocji, stan pogody pochłania umysł do tego stopnia, że nieodłącznymi od pozdrowienia są uwagi na ten temat: np. „Fine day“ — piękny dzień — albo „Wet this morning“ — dziś znowu leje. Nieraz pozdrowienie ogranicza się w ogóle do krótkiego komunikatu „Fine — Grand day“.

Podawanie ręki nie jest w Anglii tak częste, jak na kontynencie europejskim, np. w moim kraju rodzinnym, w Szwecji. Przy pożegnaniu mówi się w Anglii: „Good bye“, albo bardziej poufale: „bye, bye“. Młodzież używa zwrotu „cheerio“, który wszakże zalicza się potrosze do żargonu. „Farewell“ to forma pożegnania, która przetrwała obecnie tylko w poezji, w mowie potocznej wydawałaby się śmieszna.

Całowanie kobiet w rękę tak często praktykowane we Francji i w innych krajach europejskich jest w Anglii, jako forma pozdrowienia zupełnie nieznaną.

Stosunki towarzyskie pomiędzy młodzieżą obojga płci cechuje w Anglii wielka swoboda, tzw. przyzwoitka, to dziś chyba obiekt muzealny. Jednakże rodzice dbają zwykle o to, by dorastające ich córki wracały do domu o pewnej oznaczonej godzinie, zależnie od ich wieku i stopnia i samodzielności.

Formy życia towarzyskiego są tu obecnie bardzo uproszczone, a oficjalne przyjęcia w rodzaju proszonych obiadów należą u przeważnej części społeczeństwa do przeszłości. W Anglii obiad jada się wieczorem, przebijanie się do tego posiłku należało dawniej do zwyczaju w wyższych warstwach społeczeństwa; obecnie jednak jest prawie wszędzie zarzucone.

Najczęstszą formą przyjmowania gości jest teraz w Anglii zaproszenie na herbatę „a cup of tea“, którą podaje się o każdej porze dnia i nocy. Tradycyjna pora picia herbaty, to oczywiście godzina między 4 a 5 po południu. Wtedy najczęściej urządza się „herbatki“ dla znajomych.

szechnia i wyparł zupełnie dawną tradycję, zgodnie z którą panie po spożyciu deseru odchodziły od stołu pozostawiając mężczyzn przy paleniu, piciu i dyskusowaniu o interesach.

Podawaniem do stołu zajmują się państwo domu wspólnie: pan domu kraje zwykle mięso, a pani rozdaje ziemniaki i jarzyny. Największy kłopot ma pani domu z puddingiem (rodzaj leguminy), gdyż jeżeli jest więcej osób przy stole, zwyczaj zabrania im zacząć jeść zanim gospodini nie napełni swego talerza. Zwykle więc prosi ona gości, by zaczęli jeść bez niej.

Inna dawna forma towarzyska, która obecnie zupełnie zanikła, to składanie oficjalnych wizyt i „rzucanie biletów wizytowych“. Formę tę zachowuje się jeszcze w kołach dyplomatycznych, ale zwykli śmiertelnicy załatwiają tę sprawę przez telefon.

W niektórych środowiskach, zwłaszcza artystycznych, czy literackich, przyjęło się wyznaczać ustalony dzień w miesiącu na przyjmowanie („at home“, tzw. w

nie nawet tańczyć można w zwykłym codziennym ubraniu, wyjątek stanowi kilka najwytworniejszych hoteli w Londynie, gdzie strój wieczorowy nadal obowiązuje.

Jeżeli chodzi o oficjalne przyjęcia, to należy wspomnieć, że niektóre stare formy jeszcze się tu przechowały. Na taką uroczystość wynajmuje się wspólnie czerwony frak, w którym występuje służący i stojąc przy drzwiach gromkim głosem anonsuje każdego przybywającego gościa. Nazwisko to z reguły bywa przekręcane, ale nikt się tym nie przejmuje. Przy stole nie należy palić, zanim pierwszy toast nie zostanie wzniesiony. Kolejność toastów, ustaloną z góry, wypisuje się na „menu“. Wzniesienie toastu oznajmia służący w czerwonym fraku, a pierwszy jest zawsze za zdrowie Króla. Jeżeli na przyjęciu są obecni przedstawiciele obcych państw, pije się równocześnie zdrowie głowy ich rządu. Po toastach przewodniczący zebrania oznajmia, że wolno palić. Nie wiadomo skąd powstał opisany wyżej ceremonial, zapewne zachował się z cza-



nieraz zaskakuje obcokrajowca. Na oficjalnych przyjęciach obowiązują pewne etykiety, chociaż nikt już nie pamięta jakie było ich pierwotne znaczenie. W życiu prywatnym i rodzinnym swoboda jest jednak zupełna. Książki na temat tzw. Savoir vivre'u, tak ulubione w XIX wieku, mają już tylko wartość antykwaryczną.

Dewizą jednej z najstarszych szkół średnich dla chłopców, Winchester, są słowa: „Manners mak the Man“ — „Maniery tworzą człowieka“. Nic nie straciła ona na aktualności. Brytyjczycy, których cechuje głębokie poszanowanie indywidualności sądzą człowieka po tym raczej, czym jest i jak się zachowuje, niż po posiadaniu. Czy piastowanym stanowisku. Rozmawiając o ludziach słyszy się zwykle: „Czy znasz brata Marii, to taki miły człowiek“. Na zapytanie, czym on się zajmuje, odpowiedź brzmi zazwyczaj: „Ach, coś tam z elektrycz-

które spokojnie zajmują miejsca po kolei. Istnieją też oczywiście jednostki krnąbrne, t. zw. „przeskakiwacze ogonka“, ale dezaprobatą z którą się spotykają wkrótce przywołuje ich do porządku. W tramwajach i autobusach młodzież odruchowo ustępuje miejsca starszym i kobietom.

Potoczny język angielski brzmi od licznych „proszę“ i „dziękuję“, wypowiedzianie tych zwrotów nie wymaga czasu, ani wysiłku, a niewątpliwie ułatwia i uprzyjemnia współżycie. Kupując bilet autobusowy u konduktora i prosząc go o zatrzymanie się na pewnym przystanku, ma się sposobność słowa te powtórzyć co najmniej pięć razy. — Konduktor nie pozostaje dłużnym, a często dodaje jeszcze uwagę na temat pogody. Tak wytworza się nastrój obopólnej życzliwości.

Wygląd ulicy londyńskiej zaskoczył mnie także i pod innym

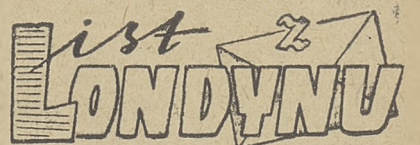


Polce przed wojną „jour“). Na zebraniach tych panuje zupełnie swobodny nastrój, a dają one możliwość spotkania interesujących osób i sposobność do ciekawej rozmowy. Więcej tu chodzi o wybór miłego towarzystwa,

sów, kiedy palenie przed wzniesieniem toastu na cześć Króla uważano za brak uszanowania dla jego osoby. Przy wznoszeniu toastu należy powstać, ale goście pozostają każdy na swoim miejscu. Hedwig MacFarlane

GORDON LONG

NOWY ŚRODEK PALUDRYNA ANTYPALUDRYCZNY



NAJAZD WIKINGÓW

W czasie drugiej wojny światowej i ciężkich lat, które ją poprzedzały, uczeni brytyjscy położyli ogromne zasługi dla ludzkości. U schyłku lat 30-tych odkryto sulfamid, a następnie brytyjski środek pochodny sulfametazyne, nadzwyczajnie pomocną przy zapaleniu płuc, zapaleniu opon mózgowych i innych złośliwych schorzeniach. Wskutek wojny i grożącego rannym niebezpieczeństwa infekcji streptokokowej odkrycie penicyliny zaczęło absorbować umysły tak uczonych, jak i laików. Obecnie uczeni, których praca laboratoryjna rzadko tylko bywa nalezycie doceniana, oddali lekarzom do użytku już trzeci środek leczniczy, który jest wprost bezcennym dobrodziejstwem.

Jest to prosty związek chemiczny, stanowi jednak może ostateczne zwycięstwo nad malarią, która powodowała więcej wypadków śmiertelnych i cierpienia, niż inne znane choroby. Środkiem tym jest paludryna.

Poszukiwania lekarstwa na malarię zajmowały umysły uczonych brytyjskich od wielu lat. Rzecz to dla każdego zrozumiała. Jeśli weźmiemy mapę i zaznaczymy ołówkiem okolice malaryczne, przekonamy się, że pas ten biegnie niemal równo dokoła świata.

Odkrycie paludryny w 1945 r. było triumfalnym uwieńczeniem wysiłków rozpoczętych w 1856 r. W tym właśnie roku, sławny angielski chemik, William Henry Perkin, mając zaledwie 18 lat, rozpoczął doświadczenia ze smołą węglową, chcąc otrzymać chininę syntetyczną. Chinina była bowiem wtedy jedynym środkiem na malarię. Zakończono niepowodzeniem badania Perkina należą już dziś do historii, ale w pracach swych napotkał on na substancję anilinową, która z kolei doprowadziła do odkrycia całego szeregu znanych dziś barwników syntetycznych. Barwki te stanowią trzon przemysłu, oparte go na chemii organicznej, ale dopiero teraz, wraz z odkryciem paludryny pracownicy jego ukończyli cykl badań, rozpoczęty przez Perkina prawie 100 lat temu.

Paludryna, nowy środek przeciw malarii, który został wynaleziony przez brytyjskich uczonych w r. 1945, a w styczniu 1946 podany do wiadomości świata, jest obecnie stale używany we wszystkich krajach podzwrotnikowych. Paludrynę uznano za najbardziej skutecznego środka antymalarycznego.

Osobom, które opuszczają Europę, udając się do krajów podzwrotnikowych, daje się obecnie dawki paludryny codziennie przez pewien okres czasu, poprzedzający ich wyjazd. Przekonano się, że tego rodzaju leczenie profilaktyczne chroni przed zarażeniem.

Lekarstwo to jest obecnie produkowane w znacznych ilościach przez Imperialne Fabryki Chemiczne, w laboratoriach których odkryto paludrynę. Eksport jej nie podlega ograniczeniom.

Oprócz eksportowania paludryny do krajów tropikalnych, W. Brytania posyła ją również do tych wszystkich krajów europejskich, gdzie stłki przybývające z okolic podzwrotnikowych mogą przenosić zarazki choroby.

Wartość eksportu paludryny w 1948 r. wyniosła 465.906 £, a w pierwszych 4 miesiącach 1949 r. doszła już ona do 259.919 £. Jugosławia i Rumunia otrzymały w 1948 r. paludrynę za 10.245 £.

Tak więc, jeśli chodzi o środki lecznicze, paludryna stała się jednym z najważniejszych i najlepszych eksportów.

Obliczono, że na malarię chorowało dawniej około 300 mil. ludzi, i że co roku powodowała ona 3 miliony wypadków śmiertelnych.

By w pełni docenić paludrynę, trzeba sobie tylko zdać sprawę z sytuacji w dziedzinie leczenia malarii, w latach poprzedzających drugą wojnę światową. Aż do niedawna jedynym wartościowym specyfikiem była chinina. Jest to naturalny produkt, otrzymywany z kory drzewa chinowego. Jednakowoż w ciągu ostatnich 35 lat chemicy w wielu krajach próbowali wynaleźć własne preparaty, którymi mogliby zwalczyć malarię. Rezultatem ich wysiłków było odkrycie pamachiny i mepakryny. Zaden z tych środków nie odpowiadał w pełni swemu zadaniu. Gdyby nie wypadki wojenne, na skutek których stracono na rzecz Japonii 95 proc. obszarów produkujących chininę, nie byłoby one tak często stosowane.

Idealny środek przeciwalaryczny musi posiadać trzy zasadnicze zalety. Po pierwsze mała dawka, zażywana regularnie w czasie pobytu w okolicy malarycznej, powinna absolutnie chronić przed infekcją.

Znaczy to, że zarazki wprowadzone do krwi przez ukąszenie roznoszącego malarię komara, muszą ulec zniszczeniu, zanim rozwiną się w organizmie i spowodują gorączkę. Po drugie, lekarstwo musi opanować gorączkę, jeżeli choroba już się rozwinęła. Po trzecie musi ono zapobiec recydywie, niszcząc zarazki bez reszty.

Oto sprawdziany wartości lekarstwa. Zanim zastanowimy się, czy paludryna wymogom tym odpowiada i jakie są jej zalety w porównaniu z mepakryną i pamachiną, musimy rozróżnić dwie główne odmiany choroby i skutki, jakie wywierają na nich różne lekarstwa. Niewątpliwie najniebezpieczniejszą jest malaria złośliwa, tzw. złośliwa trzeciaczka. Choroba ta ma ostry przebieg i jest często beznadziejna. Jednakże po uleczeniu nie następują już nawroty. Trzeciaczka dobrotliwa nie jest tak niebezpieczna, ale ta odmiana malarii jest bardzo uporczywa, a opanowana chwilowo gorączka powraca przez wiele lat.

Chinina i mepakryna mają niewielką wartość jako środki zapobiegawcze przeciw złośliwej trzeciaczce, ale podczas ataku skutecznie obniżają gorączkę, jeżeli się je zażywa w odpowiedniej ilości. Przy trzeciaczce dobrotliwej chinina i mepakryna przeciwdziałają rozwojowi zarazków, ale nie likwidują ich bez reszty. Innymi słowy, jeśli osoba raz zarażona przestaje zażywać te lekarstwa, choroba u niej powraca, bo zarazki znowu rozmnażają się w jej organizmie. Wartość chininy i mepakryny jako środków przeciwalarycznych jest zatem ograniczona, zaś pamachina, choć pod pewnymi względami działa silniej, jest lekarstwem niesłychanie niebezpiecznym.

Odkrycie paludryny otworzyło w tej dziedzinie nowe horyzonty. Mepakryna i pamachina są chemicznie zbliżone do chininy i ta kategoria preparatów była przebadana najdokładniej. W 1943 r. rozpoczęto zatem żmudne badania preparatów, których działanie antymalaryczne nie było dotychczas znane. Zajęli się tym dwaj młodzi chemicy dr F. H. S. Curd i dr F. L. Rose, oraz biolog dr D. G. Davey. Curd i Davey odkryli z czasem Antrycyde, lekarstwo przeciwdziałające śpiączce tzw. Magana u bydła afrykańskiego. Dr Curd niestety zginął w katastrofie kolejowej w zimie 1948 r. Podczas kiedy chemicy badali nieznaną dotąd dziedzinę, współpracujący z nimi biolog kontrolował wartość produkowanych przez nich preparatów przy pomocy nowych, wynalezionych przez siebie metod. Ta ścisła współpraca chemików z biologiem pozwoliła osiągnąć znakomite wyniki. Należało nowe preparaty stworzyć,

skontrolować, a niejedną z nich odrzucić, zanim osiągnięto zamierzony cel — preparat nr. 4888, znany obecnie jako paludryna.

Przeprowadzono najpierw próby na ptakach zarażonych malarią ptasią, po czym w lutym 1945 r. rozpoczęto próby kliniczne w wyższej szkole medycyny tropikalnej w Liverpoolu. W tym okresie wyleczono skutecznie stu chorych, ale dalsze próby były konieczne celem przekonania się, czy małe dawki zażywanej regularnie paludryny będą działać profilaktycznie i czy uda się zapobiec recydywie „dobrotliwej trzeciaczki”. Wymagało to przeprowadzenia doświadczeń na obszarach malarycznych. Wysłano zatem nowe lekarstwo dla Armii Sprzymierzonych w Indiach i na wyspach Pacyfiku i do miejscowości Cairns w Australii, gdzie działanie paludryny kontrolowała jednostka badań medycznych przy armii australijskiej. Setki ochotników poddały się doświadczeniom, godząc się na najrozmaitsze przykrości, ażeby umożliwić określenie działania lekarstwa w najgorszych warunkach w dżungli.

W N. Gwinei zbadano dzięki tej ofiarności najbardziej złośliwe i uporczywe odmiany malarii.

Biolog dr Davey udał się samolotem do Australii i do Indii, by osobiście przekonać się o wynikach tych doświadczeń. Na podstawie przedłożonych przez niego i przez inne osoby danych, z absolutną pewnością stwierdzić można, że paludryna jest najskuteczniejszym ze wszystkich lekarstw przeciwalarycznych. Daje ona absolutne zabezpieczenie przed złośliwą trzeciaczką, niszcząc jej zarazki, zanim rozmnożą się we krwi ukąszonego. Ochotnicy, którzy zażywali zaledwie 0,1 gr dziennie, dawali się kąsać przez 200 zarażonych moskitów, a mimo to nie chorowali na malarię. Jedna tabletkę paludryny dziennie opanowuje również trzeciaczkę dobrotliwą. Analiza krwi pokąsanych przez moskity nie wykazała zarazków, a moskity karmione krwią ochotnika nie przeniosły zarazy na inne osoby.

Doświadczenia przeprowadzone w Australii potwierdziły również fakt, że nowe lekarstwo opanowuje malarię u osób chorych, przy czym dawka paludryny jest niezwykle mała w porównaniu z potrzebną w takim samym wypadku ilością chininy czy mepakryny. Paludryna jest mniej więcej 10 razy silniejsza od chininy, a dawka profilaktyczna wynosi zaledwie dwie tabletki na tydzień.

Na koniec pozostaje jeszcze kwestia recydywy, która nie została definitywnie rozstrzygnięta. W niektórych wypadkach „dobrotliwej trzeciaczki” zdarzają się jeszcze recydywy mimo stosowania paludryny, jednakże wyniki osiągnięte w Cairns pozwalają przypuszczać, że stałe dawkowanie tego środka z czasem zlikwiduje wszystkie zarazki we krwi chorego.

Tyle więc o skutecznym działaniu paludryny. Należy dodać, że nie daje ona objawów toksycznych i nie ma przeciwwskazań jak przy mepakrynie. Najważniejszym jest wskazać to, że moskity nie mogą przenosić zarazy z krwi osoby, która zażywa paludrynę. Tak więc błędne koło, które istniało, póki moskity przenosiły zarazę z jednej osoby na drugą, zostało nareszcie przełamane.

Znak chemiczny paludryny został zamieszczony w „Annals of Tropical Medicine and Parasitology” (Roczniki Medycyny Tropikalnej i Parazytologii), a brzmi on jak następuje: „Nip chlorophenyl — N — isopropylbiguanide”.

Laikowi wyda się to związkiem niezwykle skomplikowanym. W rzeczywistości jest on bardzo prosty — w każdym razie o wiele prostszy, niż którykolwiek ze znanych dotąd środków przeciwalarycznych.



Literatura i sztuka

Virginia Woolf — „The Captains Death Bed” — („Kapitan na łóżu śmierci”). Wyd. Hogarth Press. Cena 10 szyl. 6 pens.

Wraz z „The Death of the Moth” („Śmierć ćmy”) i „The Moment” („Chwila”) tom ten zawiera esayse Virginii Woolf wybrane z materiałów niewydanych w chwili jej śmierci. Jako powieściopisanki i esaystka zdobyła sławę jednego z najlepszych prozaików w okresie międzywojennym.

L. A. G. Strong — „The Sacred River” („Święta rzeka”). Wyd. Methuen. Cena 10 szyl. 6 pensów.

Studium krytyczne na temat słynnego autora „Ulisesa” (James Joyce) pod kątem czterech głównych tematów jego zainteresowań jakimi są: śpiew i śpiewacy, literatura, współczesne teorie psychologiczne i metafizyka chrześcijańska.

Joan Evans — „Oxford History of English Art” („Oxfordzka historia sztuki angielskiej”) tom V. Sztuka angielska między 1307—1461 r. Wyd. Oxford University Press. Cena 30 szyl. Ilustracje.

Tom ten, piąty i ostatni w tej serii jest równocześnie pierwszym w nowej serii Oxfordzkiej Historii Sztuki Angielskiej. Wydanie prowadzone pod kierunkiem prezesa kolegium Magdaleny w Oxfordzie i b. profesora hi-

storii sztuki na uniwersytecie w Londynie, T. S. R. Boase. Dzieło zawiera 96 tablic kolorowych i reprodukcji.

Harold Lewis — „Photography Year Book 1950” (Rocznik fotograficzny). Wyd. Press Centre. Ilustracje. Cena 21 szyl.

Zbiór arcydzieł fotografii światowej podzielony na działy: prasa i czasopisma, fotografia poszczególnych państw, przyroda, fotografie lotnicze, wyraz twórczy ludzkiej i postaci, pory roku, architektura, świat przy pracy. Wstęp i podpisy pod zdjęciami po francusku i po angielsku.

Nauki ścisłe

Cosmic Radiation („Promienie kosmiczne”). Wyd. Butterworth's Scientific Publication. Cena 25 szyl.

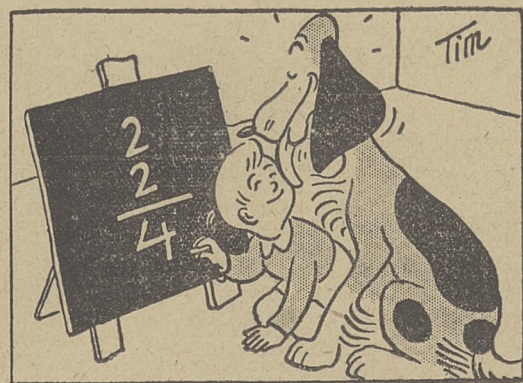
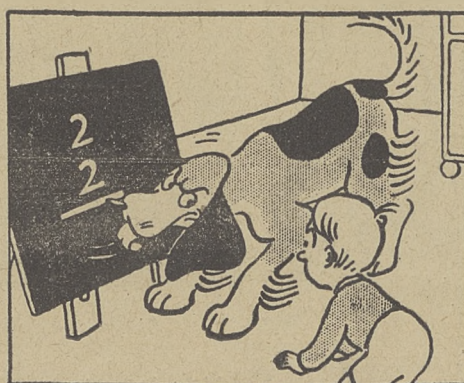
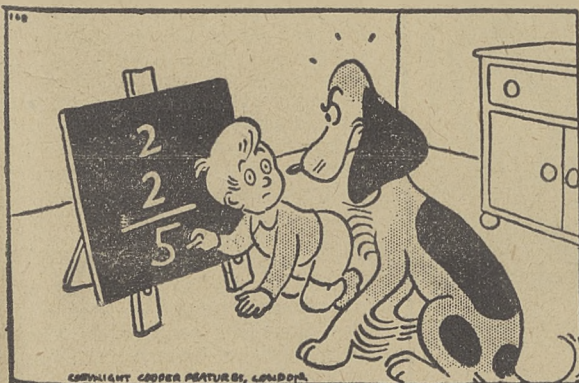
Uczeni wielu narodowości zebrani na zjeździe zorganizowanym przez Colston Research Society i przez uniwersytet w Bristol w 1948 opisują osiennie swe prace w dziedzinie promieni kosmicznych, teorii mezonów i pokrewnych tematów.

E. B. Moullin — „Radio Aerials” („Anteny radiowe”). Wyd. Oxford University Press. Ilustracje. Cena 50 szyl.

Książka przeznaczona przede wszystkim dla tych, których interesują elektromagnetyczne aspekty konstrukcji anteny krótkofalowej. Pierwsze rozdziały doskonale się nadają jako podręcznik dla kursu elektromagnetycznej teorii.

Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich. Przeliczenie księgarskie wynosi ca 70 zł za 1 szyling.

PRZYGODY AZORKA



Z przykrością muszę dodać, że krok w krok za sympatyczną pacą chodził... dozorca. Były to bowiem dwa pingwiny wypożyczone przez Zoo londyńskiemu wydawcy, panu Allen Lane, na pewną małą uroczystość.

Dlaczego właśnie pingwiny? Ponieważ wszystkie książki wydawane przez pana Lane'a noszą wizerunek pingwina. Książki te ukazały się początkowo (w r. 1935) w cenie 6 pensów (cena obecna 1 szyling 6 pensów) i wywołały istną rewolucję w świecie wydawniczym. Od tego czasu sprzedano już 120 milionów egzemplarzy z których wiele to dzieła klasyków, a na wszystkich figurują nazwiska sławnych pisarzy.

Przyjęcie urządzono z okazji ukazania się pięćdziesiątego z kolei tomu drugiej serii publikacji „Lane'a”. Książki te są nieco droższe, a nazywają się „Król Pingwinów”.

Poklepałem Allena Lane'a po plecach i zapytałem go, którego ze swych autorów uważa za najbardziej popularnego. Odpisał, że Bernarda Shawa, oraz dwie autorki powieści kryminalnych: Agatę Christie i Ngaio Marsh. Pisarzy tych spotkało wyróżnienie, gdyż w jednym dniu wydano w serii Pingwinów po 10 książek (1 mil. egzemplarzy) każdego z nich.

Jonathan Trafford

EDRIC CONNOR

CALYPSO — PIEŚNI WYSPY TRINIDAD



Edric Connor, śpiewak z Indii Zachodnich, znawca indyjskich pieśni regionalnych.

Po odkryciu Wypw Karaibskich przez Kolumba, dwa elementy: cukier i niewolnictwo złożyły się na przygotowanie rewolucji gospodarczej i kulturalnej w Indiach zachodnich. Na wyspach roilo się od Indian karaibskich, francuskich, angielskich i hiszpańskich piratów, niewolników białych i czarnych i zbrodniarzy na zesłaniu. W chaosie tym oddziaływał też Kościół chrześcijański w swych najrozmaitszych odmianach. Burzliwa atmosfera epoki ciążyła nad tą różnorodną i porywczą masą, a gorączkowa walka o władzę i złoto musiała prędzej czy później doprowadzić do wybuchu.

Rewolucja nastąpiła w roku 1800, gdy Toussaint L'Ouverture opanował Haiti. Wielu czarnych niewolników, rojalistów francuskich i republikanów opuściło wtedy Santa Domingo, aby szukać spokojniejszego schronienia na wyspach południowych. Najbardziej na południe wysunięta wyspa Trinidad przypadła im do gustu. Przyniesli tu ze sobą niektóre zwyczaje, zniekształcony żargon francuski i świadomość przemian społecznych. Narzecz mieszkańców Haiti stało się językiem niezwykle elokwentnym, w którym niewolnicy dawali wyraz swym politycznym i społecznym aspiracjom, oraz swej urazie do „panów”.

Przyjął się zwyczaj, że niewolnicy zatrudnieni na różnych plantacjach Trinidad spotykali się w określonych odstępach czasu. Głównym punktem programu takich zebrań

było śpiewanie pieśni ludowych i obrzędowych. Stopniowo, pieśni regionalne ulegały pewnym zmianom, zaznaczać się zaczęły elementy angielskie, francuskie i afrykańskie, oddiskając na nich swe piętno obyczajowe. Coraz mocniej akcentowano też momenty krytyki społecznej. Słowa pieśni były angielskie i francuskie, gdy zaś śpiewak główny, tzw. „Chantwelle” szczególnie pięknie się popisał, wyrażono pochwałę i entuzjazm afrykańskim słowem „Kaiso”, oznaczającym „brawo”, lub „doskonale”. Następne pokolenia mieszkańców Trinidad zniekształciły z czasem słowo „Kaiso”, i dziś brzmi ono: „Calypso”.

Calypso określić można jako pieśń improwizowaną. Śpiewacy nie wahają się w doborze słów. Oto na przykład pogląd na inwazję Abisynii:

Dostał diamenty, perły, rubiny,
Wziął srebro, złoto, nabrał platyny,
Czemuż z Selassim walczy wciąż tyle,
Chyba chce jego żonę, Haile!
Refren:
Złoto—złoto—złoto—złoto
Mussolinij od cesarza chce
Złota Afryki.

Na wyspie Trinidad mieszka około 20 uznanych wykonawców pieśni Calypso. Rywalizują oni naturalnie zażarcie. Dochód ich, — są to bowiem śpiewacy zawodowi, — pochodzi w większej części z ich zarobków w czasie dwóch szalonych dni karnawału i poprzedzających je kilku tygodni. W okresie tym, wokoło stolicy wyspy — Port of Spain, wyrasta cały las szałasów pieśniarzy. Orkiestra składa się zwykle z klarнету, saksofonu, banjo i bębnow. Tradycyjnym instrumentem dodatkowym jest czworokątna butelka, w którą uderza się szybko lekką łyżeczką. Wśród publiczności znajduje się trzech sędziów, wybranych jednogłośnie przez współzawodniczących pieśniarzy. Zwycięzcy otrzymują nagrody.

Dziwny dobór instrumentów orkiestry Calypso ma swoją historię. We wczesnym okresie skolonizowania wyspy, policja zabroniła używania krótkich, wysuszonych pędów bambusowych, które służyły poprzednio jako pałeczki; mniejsze uderzająco o siebie, otrzymując dźwięk koła, stukając dłuższymi o ziemię uzyskiwano bas. Policja bała się wi-



Śpiewak Calypso

docznie, aby w czasie karnawału, kiedy zniknęły wszystkie hamulce i panowało ogólne podniecenie, nie użyto czasem tych instrumentów do bijatyki. Na skutek tego zakazu, pomyslowi muczyni wymyślili „orkiestrę stalową”. Instrumenty składały się ze starego żelazniwa, zepsutych skrzyżni na śmiecie, pustych puszek i stosu innych dziwacznych utensyliów. Chociaż obecnie wolno już u-

żywać bambusowych pałeczek, „orkiestra stalowa” rozwinęła się tymczasem tak dalece, że stała się najpopularniejszą formą akompaniamentu do pieśni Calypso.

Podstawą muzyki Calypso jest rytm. Zilustrować go można jako: cztery uderzenia lewej ręki i — kropka, kreska, kropka w prawej. Dopuszczalne są naturalnie różne wariacje:

ZASADNICZY RYTM „CALYPSO”

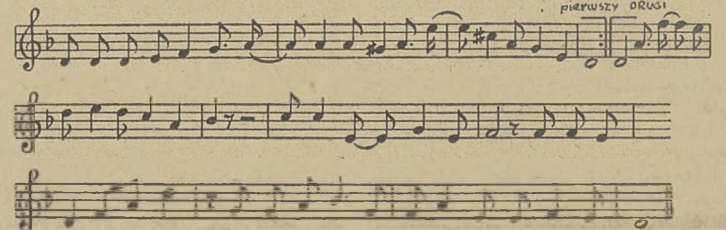


wariacje



Przytoczona poniżej kompozycja (po mojemu) jest typową wariacją na temat Calypso.

RUN DOWN ON THE WHARF

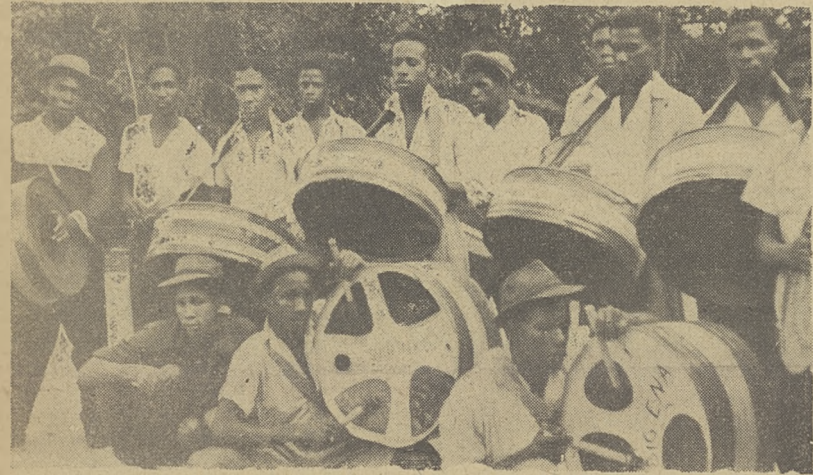


Tego rodzaju melodie oprócz można na zasadniczym rytmie, lecz zupełnie inaczej wygląda sprawa przy partii śpiewanej z akompaniamentem instrumentów drewnianych i wysoko strojonych skrzypiec. Niżej

strojone instrumenty i perkusja podkreślają rytm i jego wariacje, słownie do fantazji kompozytora. Sukces śpiewaka zależy od jego umiejętności wplatania słów w podany rytm.

Dane do poniższego artykułu zebrał Edric Connor, śpiewak z Trinidad, który mieszka obecnie w Anglii. Jest on znany jako wykonawca pieśni Calypso. W r. 1948 Edric Connor u dał się na zaproszenie Węgierskiego Towarzystwa Operowego do Budapesztu, gdzie śpiewał partię Amonastra w „Aidzie” Verdi'ego.

NA ogół wie się tak mało o muzyce Calypso, że aby pisać o niej trzeba najpierw podać parę faktów historycznych.



„Stalowa Orkiestra”

SZKOCKI ARTYSTA Grafiki LENOX PATERSON



„Rybak”, drzeworyt Patersona

LENOX Paterson, urodzony w 1915 r., kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych w Glasgow. Zaczął on studia jako malarz, ponieważ jednak grafika pociągała go nieodparcie, powziął słuszną decyzję porzucenia na razie malarstwa. Jako student, wyciął duże, ambitne drzeworyty.

Nadeszła wojna i Lennox Paterson był żołnierzem przez cały czas, walcząc w Normandii i Burmie. Po zdemobilizowaniu zamieszkał w Szkocji, poświęcając się malarstwu i drzeworytom. Jeden z jego obrazów zdobył w r. 1946 nagrodę Guthrie Szkockiej Akademii Królewskiej; w tym czasie Paterson wykonał też dwa wspaniałe drzeworyty indyjskie: „Padoby głodu” i „Przybytki obfitości”. To, co widać w tych dwóch wizjach Indii, oddał z potężną siłą. Pozbył się już wtedy manierycznej faktury, w jakiej lubował się w latach studiów, porzucił wszelkie sztuczki dekoracyjne i podporządkował linię surowej dyscyplinie, osiągając w zamian surową prostotę ekspresji.

Od tego czasu Paterson wykonał już 12 pojedynczych drzeworytów książkowych, wykładając równocześnie w Akademii Sztuk Pięknych w Glasgow. Niedawno został on członkiem Królewskiego Towarzystwa Artystów-Grafików. Zajmuje się również nadal malarstwem.

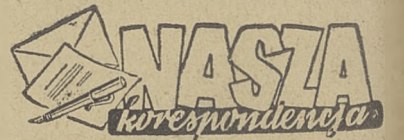
Douglas Percy Bliss



„Boże Narodzenie”, drzeworyt Patersona.



„Mały Pejzaż”, drzeworyt Patersona.



Poniżej zamieszczamy recenzje z podręczników języka angielskiego, pióra jednego z naszych Czytelników.

The Teaching of English in Schools. A Symposium edited for the English Association by Vivian de Sola Pinto. London 1946, Macmillan & Co. 10 szyl. 6 p.

Zbiorowy ten tom, poświęcony nauczaniu języka angielskiego, zawiera rozprawki o traktowaniu poezji w szkole, przedstawieniach szkolnych, recytacjach chóralskich, o nauczaniu gramatyki, o wypracowaniach szkolnych itp. Na czoło wybijają się: protest przeciwko niweczeniu przez szkołę naturalnego zamiłowania młodzieży do poezji, oraz protest przeciwko niedającym się wypłenić pedantyzmowi w nauczaniu gramatyki.

F. T. Wood: Training in Thought and Expression. London 1948. 3 szyl. 4 p.

W odpowiedzi na ankietę angielskiego ministerstwa oświaty jeden z czołowych pedagogów stwierdził, iż podstawowym celem nauczania języka angielskiego w szkołach powinno być: a) wdrożenie wychowanków do jasnego wyrażania w mowie i piśmie własnych myśli oraz rozumienie jasno wyrażonych myśli innych ludzi, b) rozwinięcie tych uzdolnień w celu ułatwienia wychowankom spełnienia w społeczeństwie roli myślących jednostek oraz rozumnych obywateli. Podręcznik Wooda, przeznaczony dla wyższych klas szkoły średniej, kurow dla dorosłych itp., ma dopomóc do osiągnięcia tych celów. Autor omawia istotę i prawa myślenia, odświeża niektóre przyczyny błędnego rozumowania, zastanawia się nad rolą oraz metodami propagandy, charakteryzuje cechy dobrego stylu itp. Załączona bibliografia wlicza popularną literaturę na temat zagadnień z pogranicza logiki i stylistyki.

English without Tears

SUNDAY: „Speech and Manners”: I. A. V. P. Elliott of the London University Institute of Education discusses English manners and custom as expressed in speech. (Repeat.)
 MONDAY: (Elementary) The Right Tense: X. The Present Perfect Tense (iii). By A. S. Hornby. (Repeat.)
 TUESDAY: (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation: „Grandfather's Laundry List”, broadcast with a commentary. (Repeat.)
 WEDNESDAY: (Elementary) „Ordering Tea” Conversation drill on a practical theme.

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation: „Mr. and Mrs. Brown go Out”, broadcast with a commentary. (Repeat.)
 FRIDAY: (Advanced) „Driving a London Bus”: a conversation with a bus driver about his daily work, introducing the vocabulary of traffic rules and driving in English.
 SATURDAY: (Advanced) The History of English: IV. „French Words in English”. Fourth of a series of talks by Professor Harold Orton of the University of Leeds. (See text below.) (Repeat.)

and seventy-five per cent. of them are still in use today.

Now a word about the general character of the French words that we acquired before 1500. Roughly speaking, we can distinguish two periods of borrowing. The words borrowed before 1250 came from Anglo-Norman and were just the kind that would be learnt by the lower classes from the French-speaking nobility. These words in general belong to a higher form of civilisation. They are concerned with persons of rank at Court, with religion, with finance and taxation with the law and the law courts, with architecture, with the social orders. Then there are the words borrowed between 1250 and 1500. Because our rulers had connections with the ruling classes in France, Parisian French came to be spoken by our aristocracy in this country too. Anglo-Norman then gradually died out here.

śmy nie mniej niż 10.000 słów francuskich, a z tego 75 proc. jest i dziś nadal w użyciu.

A teraz powiem coś o ogólnym charakterze słów francuskich, które przyswoiliśmy sobie przed r. 1500. Wiącać ogólnie, rozróżniamy dwa okresy zapożyczeń. Słowa zapożyczone przed 1250 r. pochodziły z anglo-normandzkiego i były to te właśnie, których nauczyć się mogły niższe klasy od mówiącej po francusku szlachty. Słowa te na ogół należą do wyższego stopnia cywilizacji. Dotyczą one osób zajmujących jakieś stanowisko na dworze, związane są z religią, finansami, opodatkowaniem, z prawem i trybunałami prawnymi, z architekturą i ze stopniami społecznymi. Następnie idą słowa zapożyczone między 1250—1500 r. Ponieważ nasi władcy utrzymywali stosunki z rządzącymi klasami we Francji, arystokracja u nas w kraju zaczyna również mówić językiem Paryża. Wtedy anglo-normandzki stopniowo wymarł.

much left for us to eat! We would have to do without bacon, beef, mutton, pork, sausage, poultry, sugar, cream, biscuits; toast, cherries, dates, figs, grapes, lemons, oranges, raisins, jelly, jarts, treacle and pies. We could not cook meals either, because we would have to give up boiling, frying, roasting, stewing. And finally we could not have dinner or supper, or ever have a feast. Without our French-named foods and dishes we would be very miserable, half-starved Englishmen.

The later French loan-words must not keep us long, but they are astonishingly varied and most useful to us. Those taken over in the sixteenth century are mostly connected with the art of warfare. In the seventeenth century men of fashion made a habit of sprinkling their conversation with French words and phrases. In the seventeenth century, more French words were borrowed than at any time since the Middle English period, and most of them concerned food and cooking, clothes and materials, and furniture. Those of the twentieth century belong chiefly to art, literature and the theatre. And so we must leave the French loan-words in English, but if you looked at an English etymological dictionary, you would be really amazed at the tremendous number of useful words, very many of them ordinary everyday words, that we have borrowed from our French neighbours across the English Channel.

Lekcja dwusetna trzydziesta ósma

THE HISTORY OF ENGLISH — IV

By Professor HAROLD ORTON

(All transmissions Saturday,
10th September)

Today I am going to talk about some more words that English people have taken from other nations. Last week I spoke about the loan-words taken from certain other Germanic languages, namely from the Scandinavian languages, and from Dutch and Flemish, and from German. I am now going to speak about the thousands of words we have taken from what we call the Romance languages. Most of these words have come from French; a very much smaller number have come from Italian, Spanish and Portuguese. All these languages, you remember, have come from Latin and in particular from Vulgar Latin, or Low Latin, the Latin spoken by the Roman legionaries of the Empire.

To give a satisfactory account of all the Romance elements in English would take more time than I have now. So I can merely scratch the subject and say something about the general nature of these loans, and how they came into English, and when. Today I shall deal only with the French element, by far the most important and the strongest, as well as the earliest.

NORMAN INFLUENCE

The first historical fact to remember here is the conquest of England by the Normans in 1066. In 1066—a date that every English schoolboy really never forgets—the Normans from Normandy, just across the English Channel, left their homes in Northern France and invaded England under their duke, William of Normandy. They soon gained possession of the whole country. But remember, though from France, the Normans were, by race, not really Frenchmen at all. They were in fact the descendants of Scandinavians, of Vikings who had settled in Northern France only some five generations before. But within that time they had founded there a strong colony, a dukedom based upon French civilisation and Viking strength. Also, they had given up speaking their Scandinavian mother-tongue, and instead spoke French of a kind that we now call Norman-French. It was this Norman-French that our Norman conquerors brought to this country in 1066, and here it went on developing in its own special way. This we now call Anglo-Norman or Anglo-French. Although disastrous for us at first, the Conquest proved to be no real misfortune for England. It brought the English into touch with the higher civilisation of France, and through that, of Europe. It brought us a better government and a vigorous and talented aristocracy capable of leading the common people of England.

After the Conquest, the Norman lords and ladies here continued to speak their native language and the conquered English came to hear a foreign language spoken everywhere, and their own mother-tongue in consequence quickly became despised as being fit only for slaves, as indeed the English were. Anglo-Norman was now the language of the Royal Court and of government and remained so for 300 years. And all this time English was not used in polite society or in the schools. Yet eventually it gained the upper hand, and in the year 1362 English was legally proclaimed the official language of the Law Courts and so, in effect, of the country. But it was an English that had changed very much from Anglo-Saxon times and had added very many words to its vocabulary. Already by 1250, over 900 Anglo-Norman words are known to have passed over into English. After 1250 borrowing went on much more quickly, both from Anglo-Norman and also from Central French of Paris, for by this time the Royal Court of England had close relations with the aristocracy of France. So that by 1500 we had borrowed no less than ten thousand French words

HISTORIA JĘZYKA ANGIELSKIEGO — IV

Prof. HAROLD ORTON

(Wszystkie audycje w sobotę
10 września)

Dziś będę mówił o jeszcze innych słowach, które Anglicy przejęli od innych narodów. W zeszłym tygodniu mówiłem o zapożyczeniach, wziętych z niektórych języków germańskich, przede wszystkim z języków skandynawskich, i z holenderskiego, flamandzkiego i z niemieckiego. Teraz będę mówił o tysiącach słów, które wzięliśmy z tak zwanych języków romańskich. Większość tych słów pochodzi z francuskiego, o wiele mniej z włoskiego, hiszpańskiego i portugalskiego. — Wszystkie te języki pochodzą, jak pamiętacie, od języka łacińskiego, a szczególnie od łaciny wulgarniej, czy „kuchennej”, którym mówili legioniści cesarstwa rzymskiego.

A żeby dać zadawalający obraz wszystkich elementów romańskich w języku angielskim potrzebowałbym więcej czasu, niż go mam teraz. Mogę zaledwie naszkicować ten temat i powiedzieć coś o ogólnej istocie tych zapożyczeń, jak przeto stały się one do języka angielskiego i kiedy. Dziś zajmę się tylko elementem francuskim, najważniejszym, najsilniejszym, jak również najwcześniejszym.

WPLYW NORMANDZKI

Pierwszym historycznym faktem, który należy tu zapamiętać, jest podbój Anglii przez Normanów w 1066 r. — data, której żaden uczeń angielski naprawdę nigdy nie zapomina. — Normanowie z Normandii, położonej po przeciwnej stronie kanału, opuścili swe siedziby w północnej Francji i najechali Anglię pod wodzą Wilhelma Zdobywcy. Wkrótce objęli w posiadanie cały kraj. Ale pamiętajcie, że chociaż Normanowie przybyli z Francji, rasowo nie byli wcale czystymi Francuzami. W rzeczywistości byli potomkami Skandynawów, — Wikingów, którzy osiedlili się w północnej Francji i mieszkali tam, zaledwie od pięciu pokoleń. Ale w przeciągu tego czasu założyli tam potężną kolonię, księstwo oparte na cywilizacji francuskiej i siłę Wikingów. Przestali również mówić swym ojczystym językiem skandynawskim, mówili natomiast tym rodzajem języka francuskiego, który dzisiaj nazywamy normandzko-francuskim. Ten właśnie język normandzko-francuski przynieśli normandy zdobywcy do naszego kraju w 1066 r. i tutaj zaczął on się rozwijać na swój własny, specjalny sposób. Nazywamy go obecnie anglo-normandzkim, albo anglo-francuskim.

Chociaż z początku katastrofalny, podbój nie okazał się żadną istotną klęską dla Anglii. Doprowadził Anglików do zetknięcia się z wyższą cywilizacją Francji, a przez to i Europy. Dał nam lepsze rządy i silną oraz inteligentną arystokrację, zdolną do kierowania ludem angielskim. Po podboju normandy panowie i damy mówili tutaj dalej swym rodzimym językiem, a podbici Anglicy wszędzie słyszeli obcą mowę, w następstwie czego ich własny język ojczysty szybko popadł w pogardę, jako odpowiedni tylko dla niewolników, którymi istotnie Anglicy byli. Anglo-normandzki był obecnie językiem królewskiego dworu i władz i pozostał nim przez 300 lat. Przez cały ten czas angielski nie był używany w towarzystwie, ani w szkołach. Mimo to zdobył sobie w końcu przewagę i w 1362 r. został prawnie uznany za oficjalny język w sądach i w ten sposób, właściwie, za język kraju. Był to jednak język angielski, który zmienił się bardzo znacznie od czasów anglo-saksońskich i dodał bardzo wiele słów do swego słownika. Już w 1250 r. znano ponad 900 słów anglo-normandzkich, które przeszły do języka angielskiego. Po roku 1250 zapożyczenie poszło o wiele prędzej, zarówno z anglo-normandzkiego, jak również z centralno-francuskiego z Paryża, ponieważ w tym czasie królewski dwór angielski utrzymywał bliskie stosunki z arystokracją francuską. Tak więc do roku 1500 zapożyczyli-

CULTURAL CONTACT

After 1250 we English borrowed French words from Central or Parisian French, words in their hundreds, and of all kinds too. You see, all were borrowed as a result of direct contact between the two nations: in the first period, the contact was between conquered and conquerors; in the second period, the contact was cultural. And note this: through borrowing so many French words in our Middle English period, we have got into the habit of borrowing any words we want from French or for that matter from any other language. But the words borrowed before 1500 settled down nicely in our language and indeed now seem like ordinary English words. But since 1500 at latest, the individual vowel sounds of our language have passed from their old continental qualities. For example, (a:ei:oi:ü:) have become (ei, i:, ai, ou, ju:); and English and French sounds are growing further and further apart. So French words that we have borrowed more recently do not settle down very easily in the English of today. For instance, the word *garage*, a place in which to keep your car, was only borrowed from French about 1900, and we still have not decided whether it sounds better pronounced as (ga:era: z, ga:ena: dz, ge'ra: z) or simply (ga:eni: z), so rhyming it with *carriage*, which word, although it looks and sounds really English, was in fact borrowed from Anglo-Norman hundreds of years ago. The word *coupon* is another nuisance. We borrowed it from French about 1860 and it means a ticket entitling you to have something, e.g. clothing coupons. Everybody now uses it almost daily, and yet we are not sure whether to call it (ku:pen, ku:pon), or (ku:pə) like the French. Recent French loan-words are, for most of us, troublesome to pronounce because French and English sounds are now so different. French words sound foreign and look foreign and the ordinary Englishman dislikes them. Yet, because of our very old habit of borrowing any foreign words we wanted, we keep on taking them into our language and making them entirely our own.

Now here are some examples of loans from French just to show the extent of our borrowing and how necessary these words are to us. They belong to all departments of our daily life. Here is a striking group of words used in administering the law and known to every grown-up Englishman: *chancellor, treasurer, governor, councillor, minister, mayor, police, constable, clerk, officer*. Here is another group, all names of streets a postman may have to visit on his daily round when he delivers letters to our homes. Listen now: *avenue, terrace, square, place, court, gardens, crescent and alley*. Every single one of them is French. And the house that the same postman may have to call at may be called a *cottage, lodge, mansion, pavilion, manor, hotel, castle or palace*. Again, all are French loan-words. The Normans were vitally concerned with the medieval church in this country, and these are some of the words that mark their control of it: *cardinal, dean, chaplain, parson, pastor, vicar, abbess, novice, hermit and clergy*. One last example. If we could not ask for all the different common foods that have French names in English there would not be

KONTAKT KULTURALNY

Po roku 1250 my Anglicy zapożyczyliśmy francuskie słowa z języka, którym mówiono w centralnej Francji i w Paryżu. Słów tych były całe setki, a należały do najróżniejszych kategorii. Wszystkie były, widzicie, zapożyczone jako wynik bezpośredniego kontaktu między obu naszymi narodami: w pierwszym okresie był to kontakt między zwycięzonymi, a zwycięzami — w drugim okresie był to kontakt kulturalny. Należy zwrócić uwagę, że: w naszym okresie średnio-angielskim przyzwyczailiśmy się do zapożyczenia wszystkich słów, które nam były potrzebne z francuskiego, i zresztą z każdego innego języka. Słowa zapożyczone przed rokiem 1500 zaasymlowały się doskonale w naszym języku, a teraz wydają się zwykłymi słowami angielskimi. Lecz najpóźniej od roku 1500 poszczególne dźwięki samogłoskowe w naszym języku zabraciły swe dawne cechy kontynentalne. Na przykład (a:ei:oi:ü) stały się (ei, i:, ai, ou, ju:), a angielskie i francuskie dźwięki różnią się między sobą coraz bardziej. Dlatego francuskie słowa, które zapożyczyliśmy już potem, nie asymilują się łatwo we współczesnym angielskim. Na przykład słowo *garage*, miejsce, w którym się przechowuje samochód, zapożyczyliśmy z francuskiego około roku 1900 i do tej pory jeszcze nie zdecydowaliśmy, czy brzmi ono lepiej, wymówione jako (ga:era: z), (ga:ena: dz), (ge'ra: z), czy po prostu (ga:eni: z), tak żeby rymowało się z *carriage* (pojazd), które to słowo, chociaż wygląda i brzmi czysto po angielsku w rzeczywistości zostało zapożyczone setki lat temu z języka anglo-normandzkiego. Słowo *coupon* to drugi kłopot. Zapożyczyliśmy je z francuskiego około roku 1860 i oznacza ono bilet uprawniający do otrzymania czegoś, np. kuponu odzieżowego. Każdy teraz używa go prawie codziennie, a mimo to nie jesteśmy pewni, czy wymawiać je (ku:pen, ku:pon), czy (ku:pə) jak Francuzi. Słowa zapożyczone niedawno z francuskiego są przeważnie dla Anglików trudne do wymówienia, ponieważ dźwięki francuskie i angielskie są teraz tak różne. Francuskie słowa brzmią obco i wyglądają obco, a przeciętny Anglik ich nie lubi. Jednakże, z powodu naszego bardzo dawnego zwyczaju zapożyczenia każdego obcego słowa, którego potrzebujemy, wprowadzamy je nadal do naszego języka i zupełnie je sobie przyswajamy.

Oto kilka przykładów zapożyczeń z francuskiego, by wykazać zakres naszego zapożyczenia, oraz jak bardzo słowa te są nam potrzebne. Należą one do wszystkich dziedzin naszego życia codziennego. Oto ciekawa grupa słów używanych w administracji i znanych każdemu dorosłemu Anglikowi: *chancellor — kanclerz, treasurer — skarbnik, governor — gubernator, councillor — radca, minister — minister, Mayor — burmistrz, police — policja, constable — policjant, clerk — urzędnik, officer — oficer*. Oto inna grupa: są to wszystkie określenia ulic, które listonosz odwiedza w swej codziennej trasie, kiedy dostarcza listy do naszych mieszkań. Słuchajcie więc: *Avenue — aleja, Terrace — taras, square — skwer, place — plac, court — dziedzińiec, gardens — ogrody, crescent — ulica zakręcająca w półkole, alley — zaułek*. Każde z tych słów jest francuskie. Zaś dom, który ten sam listonosz będzie musiał odwiedzić, może być określony jako: *cottage — willa, lodge — domek (portiernia), mansion — rezydencja, pavilion — pawilon, manor — dwór, hotel — hotel, castle — zamek, palace — pałac*. Znowu są to wszystkie słowa zapożyczone z francuskiego. Normanowie byli żywo zaangażowani w sprawy średniowiecznego kościoła w naszym kraju, a oto niektóre słowa, które dowodzą,

jak dalece on im podlegał. *Cardinal — kardynał, dean — dziekan, chaplain — kapelan, parson — proboszcz, pastor — pastor, vicar — proboszcz, abbess — księżka, novice — nowicjusz, hermit — pustelnik i clergy — kler*. Jeszcze ostatni przykład. Gdybyśmy nie potrafili zażądać różnych pospolitych artykułów żywnościowych, które mają francuskie nazwy w języku angielskim, nie pozostało by nam prawie nic do jedzenia! Musielibyśmy obejść się bez: *bacon — boczek, beef — wołowina, mutton — baranina, pork — wieprzowina, sausage — kiełbasa, poultry — drób, sugar — cukier, cream — śmietana, biscuits — sucharki, toast — grzanka, cherries — wiśnie, dates — daktyle, figs — figi, grapes — winogrona, lemons — cytryny, oranges — pomarańcze, raisins — rodzynki, jelly — galaretka, tartle — ciasteczka, tearle — melasa, piec — paszety*. Nie moglibyśmy również gotować posiłków, ponieważ musielibyśmy zrezygnować z: *boiling — gotowania, frying — smażenia, roasting — pieczenia, stewing — duszenia*. Na koniec nie moglibyśmy jadać: *dinner — obiadu, ani supper — kolacji*, ani kiedykolwiek mieć *feast — ucztę*. Bez artykułów żywnościowych i potraw o nazwach francuskich byłibyśmy bardzo nieszczęśliwymi i wygłodzonymi Anglikami.

Nie możemy zatrzymać się dłużej nad późniejszymi zapożyczeniami z francuskiego, ale są one zadziwiająco różnorodne i niezwykle dla nas pożyteczne. Słowa przyswojone w XVI wieku przeważnie dotyczą sztuki wojennej. W XVII wieku eleganccy panowie zaprowadzili zwyczaj szpikowania rozmowy francuskimi słowami i zdaniami. W XVII wieku zapożyczone więcej słów francuskich, niż kiedykolwiek od okresu średnio-angielskiego, a przeważna ich część dotyczyła żywności i gotowania, odzieży i materiałów, oraz mebli. Słowa zapożyczone w XX wieku dotyczą głównie sztuki, literatury i teatru. Musimy porzucić temat francuskich słów, zapożyczonych przez język angielski, jednakże gdybyście zajrzeli do angielskiego słownika etymologicznego, doprawdy zdziwilibyście się olbrzymią ilością pożytecznych słów, z których wiele to słowa zwyczajne i potoczne, które zapożyczyliśmy od naszych francuskich sąsiadów z drugiej strony kanału.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456, 49,59, 41,21 m.

14.30—14.45 na fali: 1796; 456, 31,17, 40,93, 25,15 m.

19.30—20.00 na fali: 456, 25,15, 40,98, 31,17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49,59, 40,98, 31,17 m.

GRAJMY W KOSZYKÓWKĘ

Koszykówka staje się w Anglii coraz bardziej popularna, zwłaszcza wśród kobiet, których co najmniej dwa miliony bez względu na wiek, oddaje się z zapałem tej emocjonującej grze zespołowej. Kilka tygodni temu. Ogólnokrajowy Związek Koszykówki uczynił pierwsze międzynarodowe zawody, w których wzięły udział najlepsze drużyny z Anglii, Walii i Szkocji.

Dokonanie wyboru najlepszych reprezentantek Anglii nie było rzeczą łatwą, ogólny poziom w całym kraju jest bowiem bardzo wysoki, toteż ostatecznie wyeliminowana siódemka wykazała znakomitą formę i łatwo wygrała w obu meczach z Walią i ze Szkocją.

W skład drużyny angielskiej weszły cztery nauczycielki, pielęgniarka, przedstawicielka Szkoły Wychowania Fizycznego i młoda mężatka; najmłodsza z tych zawodniczek ma dziewiętnaście lat, reszta liczy po dwadzieścia kilka.

Tysiące widzów którzy przyglądali się rozgrywkom podziwiali doskonale panowanie nad piłką, szybkość ruchów i zręczne skoki, które są warunkami tej pasjonującej gry.

Jak wiadomo tylko dwie zawodniczki w drużynie, ta która strzela gola i ta która prowadzi atak, zdobywają punkty — dwie reprezentantki Anglii w ciągu 60 minut strzeliły 50 goli.

Prawidłowe rozmiary boiska o twardej nawierzchni są następujące: długość co najmniej 30,46 m, szerokość 15,23 m. Boisko podzielone jest wszędy na trzy równe części. Przez środek boiska przeciąga się linię długości 2,73 m, po obu końcach której stają dwie zawodniczki i stąd rozpoczyna się gra. Na środku dwu krotkich boków boiska stoją słupy z koszami. Słupy te mają 3,03 m wysokości, a średnica obręczy kosza wynosi 38,1 cm.

W odległości 4,85 m od słupa nakreśla się linię półkolistą. Z obrębu tego łuku strzela się gola. Jak wia-

domo chodzi w koszykówce o to, by wrzucić piłkę do bronionego przez przeciwników kosza.

Jednym z powodów, dla których koszykówka jest tak popularna w Anglii, jest to, że łatwo jest ucządzic opisane powyżej boisko i że gra ta nie wymaga wiele sprzętu. W koszykówkę można grać w sali gimnastycznej, można też w razie konieczności grać na trawie. Lepiej jednak mieć twarde boisko na dworze, można wtedy grać przy każdej pogodzie.

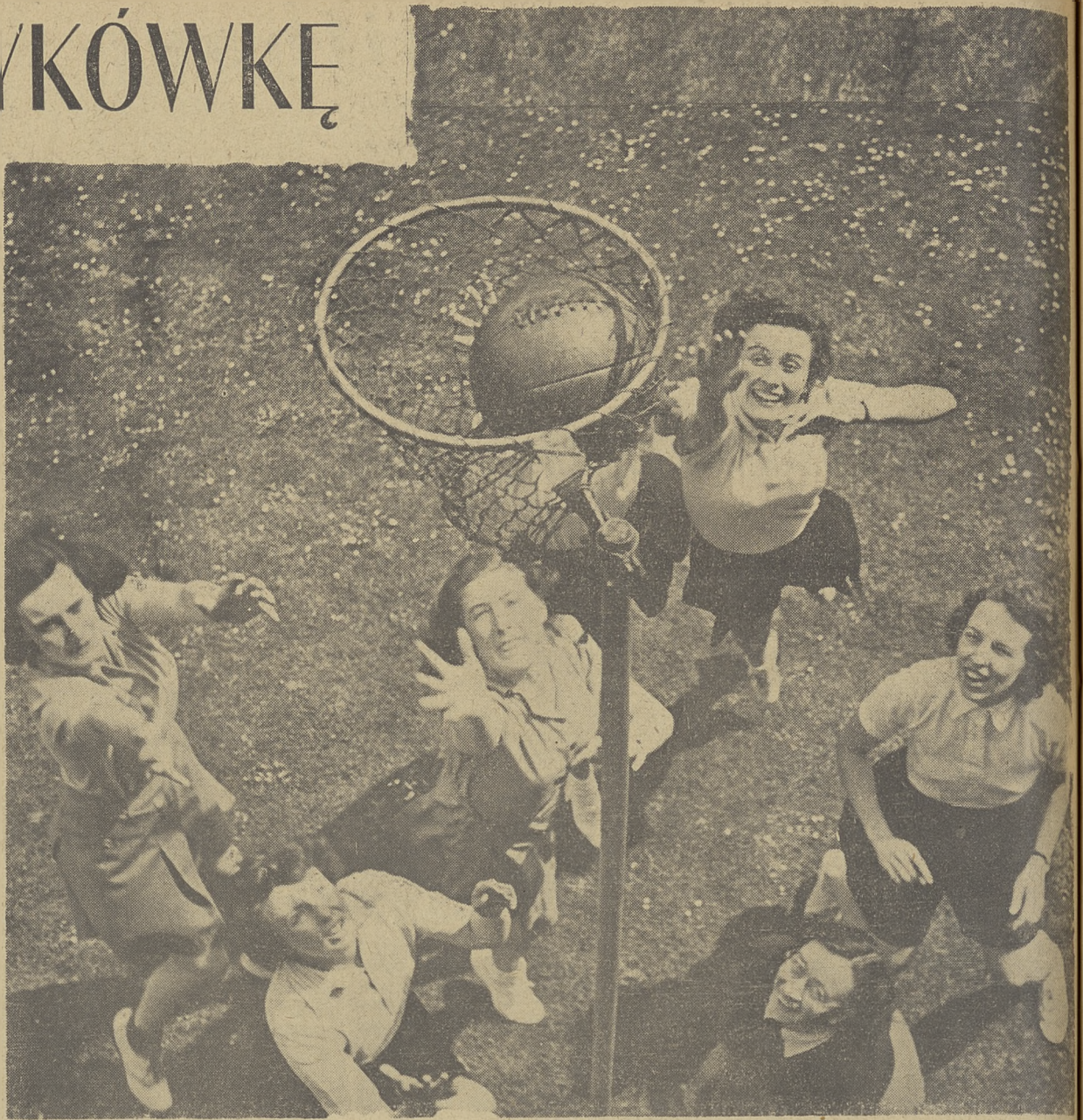
Gracze noszą zwykle stroje i obuwie gimnastyczne. Jak wspomnieliśmy, drużyna składa się z siedmiu osób, a każda ma swego sędziego — czterech graczy i dwóch sędziów to mała liczba jak na grę zespołową. Czas rozgrywki oznaczony jest na 15 minut do przerwy, mecz trwa zatem zaledwie pół godziny, co pozwala rozegrać ich kilka w ciągu jednego popołudnia. Wszystkie te względy przyczyniły się do rozpowszechnienia koszykówki.

Kiedy sędzia gwizdkiem daje znak rozpoczęcia gry, zawodniczka stojąca w środku z piłką musi ją rzucić którejś z towarzyszek, zanim wolno jej się będzie ruszyć. Piłkę wolno rzucić w dowolnym kierunku i przechodzi ona z rąk do rąk, ale nie wolno jej kopać ani toczyć po ziemi. Zawodnicze trzymającej piłkę nie wolno się ruszyć w żadnym kierunku, piłki nie wolno trzymać dłużej niż trzy sekundy.

Zawodniczka która strzela gola również musi złapać piłkę, wycełować i rzucić ją w ciągu trzech sekund. Nie wolno dotknąć, a tym mniej popchnąć współgrających, ani naumyślnie ani nawet przypadkiem.

Oto główne zasady gry w koszykówkę, ale różnice między podawaniem piłki, łapania jej, skakania itp. są nieograniczone. Dobrą drużyną wciąż wynajdują coraz to lepszą taktykę, za pomocą której pragnie pokonać przeciwnika.

Koszykówka nigdy nie jest nudna,



Zacięta walka na boisku koszykówki w Bisham Abbey nad Tamizą.

jest to gra szybka i przyjemna, a jednak usystematyzowana. Oczekujemy w Anglii z radością dnia, kiedy nasze drużyny spotkają się z drużynami europejskimi. Dwa lata temu zawodniczki nasze pojechały do Pragi, by tam zademonstrować tę grę. Zainteresowanie, które wówczas wzbudziły nie było ograniczone do samych dziewcząt, chłopcy również z przyjemnością przyglądali się pokazowi.

W Anglii istnieje kilka męskich drużyn koszykówki, a w Londynie podczas przerwy obiadowej wiele młodzieży pracującej w urzędach, czy studiującej na uniwersytecie, biegnie do parków by zagrać w koszykówkę lub przypatrzeć się jej przynajmniej. Gra ta rozpowszechniła się bardzo od czasu, kiedy dwadzieścia trzy lata temu, powstał wspomniany już Ogólnokrajowy Związek Koszykówki. Wszystkie wyższe i niższe szkoły żeńskie posiadają swe

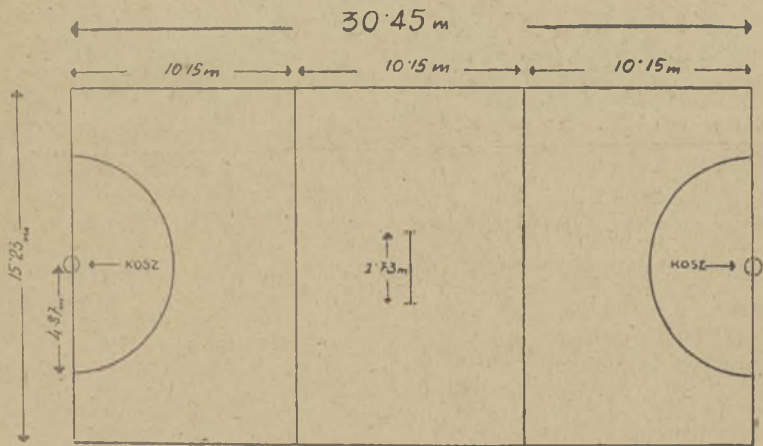
drużyny, istnieje wiele „klubów koszykówki”, do których należą zarówno młodzież jak i dorosłe osoby.

Co roku odbywają się mistrzostwa w których biorą udział drużyny złożone z pracowników rządowych czy bankowych i handlowych. Dla celów organizacyjnych podzielono Anglię na 8 okręgów, z których każdy obejmuje kilka hrabstw. Poszczególne kluby wyłaniają reprezentację hrabstwa, a wszyscy adepci tego sportu emocjonują się dorocznymi turniejami, na których spotykają się drużyny reprezentacyjne.

Turnieje odbywają się w coraz to innej miejscowości, koszty przejazdów pokrywa się ze wspólnej kasy. Imprezy te cechuje nastrój przyjacielski — celem ich jest raczej spotkanie przyjaciół z innej części kraju niż pobicie współzawodniczącej drużyny. Należy nadmienić, że drużyna wygrywająca nie zdobywa żadnego medalu ani pucharu.

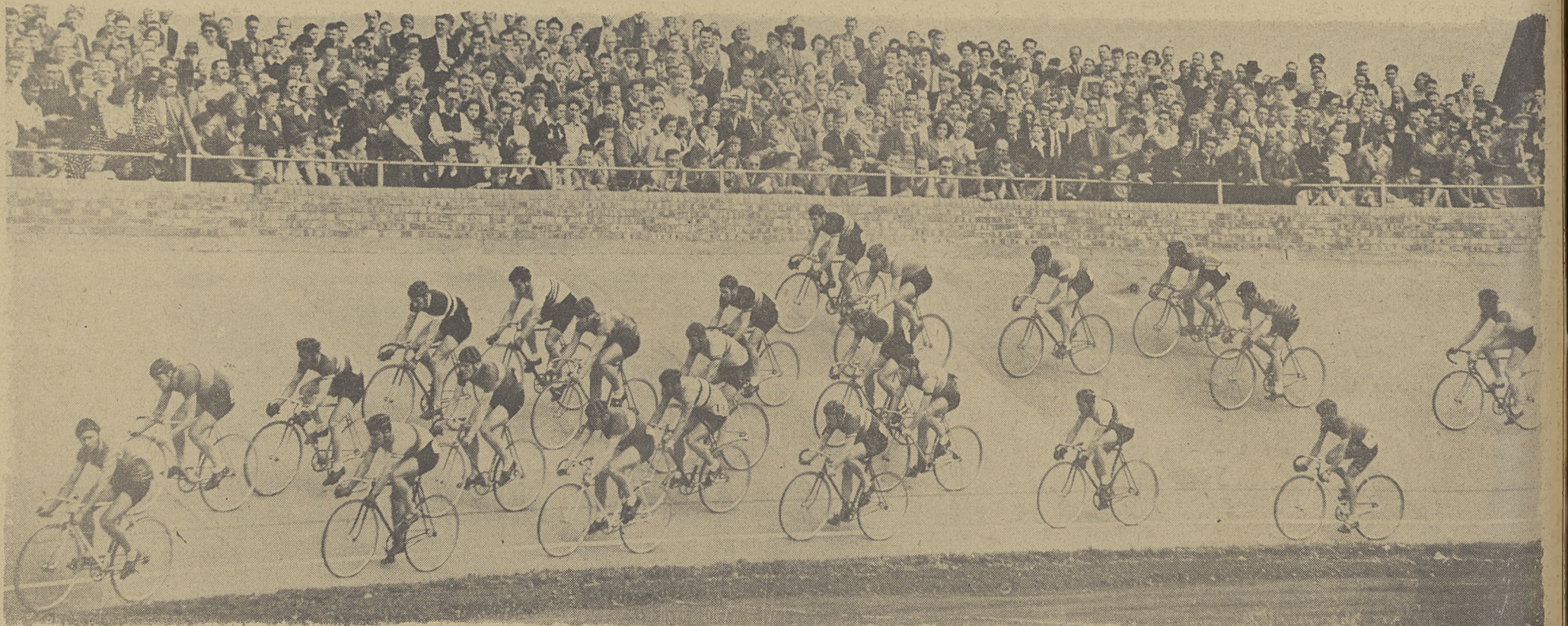
Wszystkie pracownice Związku do browalnie poświęcają swój wolny czas na sprawy organizacyjne, na trenowanie, szkolenie, sędziowanie itp. zajęcia. Oplaca się pewną składką, a obradująca co kwartał Rada załatwia sprawy administracyjne. Podlegające Radzie podkomisje ustalają przepisy obowiązujące jeśli chodzi o szkolenie i o sędziowanie; każda członkini ma prawo wysunąć swe projekty w tej dziedzinie.

Związek ten nie otrzymuje żadnych subwencji od rządu ani od nikogo, a składki są tak małe, że nikomu nie sprawiają kłopotu. Szkolą i Walia mają swe osobne Związki Koszykówki znana jest też oczywiście w różnych krajach kontynentu europejskiego i gdzie indziej, i znana może będzie niedługo na całym świecie, tak że doczekamy się powstania Międzynarodowej Rady Koszykówki.



Boisko koszykówki

Zawody kolarskie o puchar Muratti



T. Godwin z klubu kolarskiego z Manchesteru zdobył złoty puchar Muratti, zwyciężając w obecnym wyciągu kolarskim. Trasę wyciągu zmniejszono w tym roku z 16 km na 8 km.